Nr. 19. Lwów. — Piątek dnia 24 stycznia Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięcz. 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12— „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę za dostawę do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku, inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraszą się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w listach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 9.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Tymoteusza bisk. Jutro: Nawrócenie ś. P. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 46, Zachód „ „ 4 „ 40 | Długość dnia 8 g. 54 m. Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 stycznia.

Zmarł w Niemczech człowiek, któremu przez wdzięczność powinniśmy poświęcić ciepłe wspomnienie. Nie będzie to wykroczeniem z ram kroniki politycznej, bo ta śmierć i to, co ona wywołała, nie pozostała bez wpływu na stosunki polityczne w Niemczech.

Baron Frankenstein, z rodu Badeńczyk, przyjaciel zmarłego cesarza Fryderyka III, był jednym z tryumwirów obozu katolickiego, tworzącego na zewnątrz wcale zwartą całość, lubo we własnem łonie jego wiązały się i ścierały się trzy prądy, których przedstawicielami byli tryumwirowie Windthorst, Schorlemer z Alstu i zmarły wczoraj Frankenstein. Jak dwaj jego koledzy w kierownictwie centrum, tak i on korzystał z każdej sposobności, aby stanąć w dawnej niestety obronie Boskich i ludzkich praw narodowości naszej, za co miał swoję część kanclerskiej nienawiści. Niezawsze występowała ona tak ostro, że to nawet niemiłą sprawiało sensację wśród bezwzględnych chwalców Berlina. Tak naprzykład, kiedy się toczył proces Geffckena, policja wpadła do zamku Frankensteina podczas jego nieobecności i zabrała wszystkie jego papiery, korespondencję Fryderyka III, skrypt głośnego pamiętnika i mnóstwo notatek o ostatnich przewrotach w Rzeszy niemieckiej.

Frankenstein był zasadniczym nieprzyjacielem etyki kanclerskiej, ale gorąco umiłował jedność niemiecką i dla niej ustawicznie starał się o ustępstwa katolickie w imię spokoju w ojczyźnie. Z trzech wodzów centrum był więc najbardziej ustępczym, lubo i tamci nie szukali walki dla walki. Jako polityka usposobionego tak pokojowo i jako jednego z trzech szefów centrum, które liczy stu członków, parlament wybrał go drugim swym wice-prezydentem.

U jego łoża i mar odbyły się dwie manifestacje, które razem wzięte są jakby zapowiedzią pewnego zwrotu od etyki kanclerskiej. Papież przysłał błogosławieństwo choremu i polecił powiedzieć mu, że codziennie będzie odmawiał za niego modlitwę. Na taką wyjątkową łaskę zasłużył Frankenstein nie czem innem, jeno swą polityczną działalnością, swą trzynastoletnią walką z Bismarkiem, a zatem była to manifestacja, o której kanclerz dowiedział się niezawodnie z kwaśną miną. We dwa dni potem chory skonał — i oto do zwłok jego pospieszył cesarz Wilhelm, potem do wdowy list napisał kondolencyjny, wreszcie — rzecz dotąd niebywała — do parlamentu wystosował orędzie, w którem ubolewa nad zgonem pierwszego patrjoty i męża stanu.

Niezaprzeczenie, Frankenstein przechylał się do frakcji „państwowych katolików“, niemniej jednak z centrum nie zerwał, był jego wodzem, a więc z nim dzielił zadany przez Bismarka tytuł „notorycznych wrogów państwa“. I oto takiemu wrogowi oddaje hołd cesarz i nazywa go dzielnym patrjotą. Omylić się nie mógł; nie mógł sądzić, że Frankenstein nie był już dziś takim, jakim go znano przed paru laty, bo w przededniu jego zgonu pojawiła się przedwyborcza odezwa stronnictwa centrum, a pod nią jest jego podpis. Wprawdzie ta odezwa zredagowana jest w tonie bardzo łagodnym, bo czasy są tak niepewne, że nie wolno wszczynać wewnętrznej walki, ale wyraźnie powiada, że „katolicy nie wyrzekną się jeszcze zdobyt, o które zawsze walczyli i które uważają za niezbędne, jeśli naród ma zachować wiarę w czystości i jeśli nauka Chrystusa Pana ma być fundamentem i kompasem wszelkiego publicznego życia. Dalej odezwa mówi: „Żądamy bezwzględnej swobody Kościoła zarówno w Rzeszy niemieckiej jak w koloniach; żądamy, aby wszystkie duchowne zakony miały prawo pobytu w kraju; i wyrażamy niewzruszowe przekonanie, że tylko Kościół i jego instytucje zdołają podać skuteczne środki przeciw socjalnej demokracji i jej burzącemu działaniu, a środki te będą rzeczywistsze od wszelkich ustaw wyjątkowych“.

Wszystko to są rzeczy, o których Bismark ani słyszeć nie chce.

Nie utrzymujemy, że Wilhelm II chciał zademonstrować przeciw Bismarkowi. Z pewnością myśli tej nie miał; z pewnością chciał okazać, że stoi osobno, do żadnego stronnictwa nie należy, a bezstronnie ocenia charakter, wiedzę, talent i miłość ojczyzny. Nie mniej jednak to jest znaczące, że wszystkie te przymioty uznał w Frankensteinie, chociaż Bismark nigdy ich nie widział. Opinja publiczna nie inaczej zrozumie zachowanie się cesarza, jak właśnie tak, że w przedwyborczej odezwie centrum nic go nie raziło.

To stanowi polityczny moment tego wypadku.

W parlamencie niemieckim, który za parę dni będzie zamknięty, wczoraj się zaczęła dyskusja nad ustawą antisocjalistyczną. I otóż tu znowu centrum przez usta Windthorsta kategorycznie oświadczyło się przeciw ustawie; zgadza się ono jedynie na dwuletnią prolongatę dawnej wyjątkowej ustawy, wszelako i tu z wyrzuceniem paragrafu o wydalaniu z granic państwa. Windthorst podniósł, że zamiast takie wyjątkowe ustawy, lepiej byłoby przywrócić Kościołowi katolickiemu wszystkie jego prawa, a on snadniej od wojska i policji zwalczy socjalizm. Kartelowiec Kardorff rzucił się za to na Windthorsta, zarzucając mu chęć rozbicia cesarstwa i odtworzenia królestwa hanowerskiego, a więc odezwała się dawna kanclerska piosnka o „notorycznych wrogach“, lecz Windthorst krótko zbył te zapaśy, zwłaszcza, iż Kardorff jest sobie chłopem.

Zresztą dyskusja była sucha. W Berlinie spodziewano się, że Bismark dziś przyjedzie i wygłosi w parlamencie wielką mowę.

Wczorajszy telegram doniósł o tem, że się w Hiszpanji skończyło przesilenie gabinetowe. Po różnych próbach wezwała królowa-regentka Sagastę, aby jeszcze raz postarał się o pogodzenie frakcyj liberalnych i złożył rząd „pojednania“. Tym razem Sagasta niedługo się mozolił: wezwał prawie wszystkich swych dawnych kolegów, tylko wziął dwóch nowych członków, mianowicie nieznanego z politycznej przeszłości jenerała Vermudeza Reina na ministra wojny i prezesa kortezów d'Eguillona na ministra finansów — i tak sformował gabinet. Znawcy stosunków hiszpańskich utrzymują, że długo się nie utrzyma.

Bułgarski dziennik *La Bulgarie* w dwóch artykułach odpowiada na rosyjskie zarzuty podniesione w *Journal de St. Petersbourg* przeciw kolejowej pożyczce. Więc przede, że rosyjscy konsulowie: Ławrow (w Sofji) i Cereteliew (w Filipopolu) zażądali w r. 1879 zwrotu kosztów okupacyjnych. Bułgarja zgodziła się na to, lecz była to zgoda „akademickiej natury“, albowiem wnet potem Aleksander II ukazem postanowił, że te koszta za okupację ma Bułgarja obrócić na ludowe szkoły i różne roboty publiczne. Niemniej jednak wspomniani konsulowie określili wysokość długu okupacyjnego. Ponieważ wtedy miała się zebrać międzynarodowa komisja dla wypracowania rumelijskiego statutu, a ta komisja nie dbałaby o rosyjskie pretensje, przeto konsulowie pospieszyli rzecz skończyć przed zebraniem się komisji i w ciągu jednej nocy obliczyli dług wynoszący 10,618,250 rubli. Choć to jest, aby utrzymanie 25 tysięcy żołnierzy przez 9 miesięcy tyle pochłonęło pieniędzy, jednak Bułgarzy przyjęli ów dług i zaczęli raty składać do Banku narodowego. Wszelako nie złożyli całej kwoty, bo uwzględnili to, iż ks. Dundukow-Korsakow przez swoim bankierem Vagliano dziesięcinę rumelijską za rok 1879 za 6 miljonów, a gdzie te pieniądze podział, tego Bułgarja nie wiedzą. Resztę złożyli w Banku narodowym i z tych to właśnie pieniędzy Rosjanie wydali 1¼ miljona franków na obalenie Battenberga. „Jest to wprawdzie — ironicznie powiada *La Bulgarie* — wydatek na Bułgarję, ale myśmy nie prosili Rosji o robienie takich wkładów.“

La Bulgarie kończy tak:

1) Koszta okupacyjne, obliczone samowolnie przez rosyjskich konsulów i nie dane nam do sprawdzenia, są stanowczo bardzo słone, bo wynoszą dziennie około stu tysięcy rubli na dwadzieścia pięć tysięcy żołnierzy.

2) Sześć miljonów zabrał ks. Dundukow-Korsakow.

3) Wbrew ukazowi cara Aleksandra II, Rosja zażądała w r. 1883 odesłania pieniędzy do Petersburga. Rząd bułgarski, którego Rosja nie uznała, nie mógł tych pieniędzy oddać inaczej, jak przez pośrednictwo banku sofijskiego. To uczynił, a Rosja przyjęła deponowaną kwotę, skoro użyła z niej 1¼ miljona na urządzenie rewolucji. Czegoż więcej chce owa Rosja? Jeśli ma jeszcze jakie pieniężne pretensje, to niech je pierwej przedstawi nam, a potem może będzie miała prawo protestować przeciw naszym pożyczkom“.

Ciekawa rzecz, co na to odpowie rosyjska prasa.

Do wczorajszego telegramu o odesłaniu królowej Wiktorji przez króla portugalskiego orderów — co jest wypadkiem niebywałym w między-dynastycznych stosunkach — dołączamy doniesienie, że dn. 16 b. m. ambasador niemiecki wręczył Salisbury'emu depeszę, w której Bismark usilnie radził nie narażać Portugalji na przewrót rewolucyjny. Tego samego dnia ambasadorowie Austrji, Rosji i Turcji oświadczyli Salisbury'emu, że ich rządy byłyby zmuszone zaprotestować przeciw postępowaniu, które narusza zasadę monarchiczną. Książę Walji i arystokracja angielska popiera Salisbury'ego, że się zgodził na ultimatum, w którem król portugalski zwrócił tak fałszywy, a królowa powinna była żądać oddania sprawy na sąd monarchowy. — Tak donoszą francuskie pisma.

Korespondencje.

Wiedeń 21 stycznia.

(?) Do deputacji Donauclubu, która przyszła mu życzenia złożyć, powiedział Plener: „Jeżeli co, tak sytuacja wewnętrzna na skutek złożenia i dokonania ugody musi uledz zmianie.“ Jest to zupełna prawda, wszyscy to czują, idzie tylko o to, jak kto tę zmianę pojmuje. Nie można dosyć wyraźnie i dobitnie powtarzać, że sytuacja co do swoich dotychczasowych znamion pozostaje taż sama; a zbywa się jedynie niektórych dotychczasowych ujemnych znamion. Nie zmienia się w tem, że się naprawia, że nie ma ten sam charakter, tylko więcej znamion dodatnich — oczywiście stanowisko od dotychczasowych, autonomicznego charakteru. Z tem oświadczeniem zgadza się organ I. Jeżeli, jak także Plener powiedział, pozycja Niemców została ubezpieczoną i Niemcy są z tego zadowoleni, to okoliczność ta musi być i jest najlepiej pożądaną dla rządu i dla dotychczasowej większości, których pierwszem zadaniem było i jest pojednanie i zadowolenie wszystkich ludów. Może też, a nawet musi po dokonaniu dzieła pozostać ten sam gabinet, ten sam jego prezes, ten sam jego program i system rządzenia. Zmiana zaś nastąpić może w tem, że ten rząd i ten program na przyszłość nie będzie miał do walczenia z taką opozycją niemiecką, z jaką dotąd musiał się ścierać. Kiedy ta opozycja przestanie nią być, o ile z niej nie przestanie, o tyle sam rząd i rząd z czasem nowe odnieść może. Jest to przebieg rzeczy naturalny. Wszystko jeszcze zależy od pierwszych wyborów, od tego, czy wspólnie postąpią do pracy.

Hlas Naroda wytyka już, że obie strony sporne pozostały przy swych dawnych postulatach, Niemcy przy *deutsche Staatssprache*, Czesi przy czeskiem prawie państwowem, lecz mimo to w szczegółowych sprawach znaleziono taki *modus vivendi*, że obie strony przestaną się nienawidzieć, obrażać, potwarzać, zwalczać, choćby na śmierć, lecz będą mogły spokojnie żyć obok siebie i z sobą. Znaleziono drogi do urzeczywistnienia równego dla obu stron prawa. Jeżeli tak jest, to owe idealne postulata pozostają w chmurach, nie przeszkadzają życiu, więc nie przeszkodzą i temu, że dotychczasowa opozycja w Radzie państwa zechce, bo będzie mogła, porzucić stanowisko zaczepne i odporne, czyli wojujące, a zapragnie wspólnie pracować. Ta zmiana sytuacji jest przez ugodę przygotowana, umożliwiona — i taką tylko zmianę pojąć i określić można. Na inną nie ma miejsca. Kiedy się ta zmiana urzeczywistni? — to zależy już wyłącznie od opozycji, a widocznie ona zamierza działać i postępować w tym kierunku, skoro Plener tak kategorycznie zmianę całej sytuacji zapowiada. Rząd i większość z otwartemi rękami przyjmą ten zamiar i jego następstwa.

Sądzę, że mogę twierdzić, iż właśnie hr. Taaffe najlepiej sobie zdaje sprawę z możliwych następstw ugody, że właśnie dla niego są najwięcej pożądanymi nowi sprzymierzeńcy w pracy około dzieła zupełnego pojednania i skonsolidowania sił państwa. Wynika to zresztą i stąd, że ugoda niewątpliwie oddziała w ten sposób na Radę państwa, iż przy wielu sprawach zaczną się od razu posłowie inaczej grupować, da się uczuć pokrewieństwo z wyboru, niektórzy skrajni staną się jeszcze skrajniejszymi. Młodoczesi n. p. nie będą się czuli niczem skrępowani, będą chcieli urządzać wyścigi wrzekomo patrjotyczne, a inni skrajni także będą radzi zerwać nici łączące ich z prawicą...

Może ktoś powiedzieć, że to wszystko jest dopiero muzyką przyszłości. Prawda; lecz jest to znamieniem umysłu ludzkiego, że gdy zagadkę jedną rozwiąże, to nie czekając na sprawdzenie tego rozwiązania, zabiera się przezornie, przewidująco do dalszych zagadek. Rząd dzisiejszy dał już niejeden dowód, że umie przewidywać, że umie zbroić się — a już najdobitniejszy dowód dał przygotowując właśnie spełnioną ugodę na sposób zgoła nie szablonowy, ale śmiały i oryginalny.

Głos r z ą d o w y nazywa też ugodę: „wypadkiem dalekonośnym, którego znaczenie we wszelkich następstwach, pod wszelakiemi względami dzisiaj jeszcze wcale zmierzyć się nie da“. Sąd ten powiada, że sam rząd ma najlepszą świadomość dalekich i wielkich następstw dla całego państwa, jakie ugoda za sobą pociągnie. I powiada dalej ten sam głos rządowy: „Austrja oczekiwała dzieła pokoju, którego błogosławieństwa mają się dać uczuć nie tylko na ciasnym terenie interesów czysto politycznych ale także w dziedzinie kulturowego i materjalnego życia państwa“.

Piszę powyższe uwagi i przytaczam rządowe, dla stwierdzenia informacyj zawartych w poprzednich moich listach, które wynikały z natury rzeczy i stosunków, ze znajomości wszystkich czynników i pochodziły zresztą w p r o s t o d l u d z i, których ręce i głowy właśnie są zajęte pracą około ugody i następstw z niej płynących. Przy tem wszystkiem nie należy nigdy zapominać o tem, że ludzie surowych rzeczy nie jedzą; gotują lub pieką potrawy, a przed podaniem na stół jeszcze je przyrządzają i krajają. Pospiesznie i doraźnie nic się nie stanie; ale zamierzono wielkie rzeczy.

Paryż 18 stycznia.

(*W. K.*) Influenza przeniosła się na prowincję i najsrożej grasuje na południu. Tam nie ma z nią żartów. Ludzie zachorowują nagle, dostają gwałtownych kurczów, tak bolesnych, że od nich konają. Lyońskie jedwabne materje bardzo podrożały, bo cała tkacka dzielnica Croix-Rousse choruje na tę zarazę, którą znakomitość lekarska dr. Potain uważa za jakąś kombinację rzymskiej malarji z gorączką tyfoidalną. W szkole kawaleryjskiej w Saumur zachorowało 400 oficerów. Rady miejskie: lyońska, tuluzańska, bordoska, nancka i bajońska nie istnieją: wszyscy ojcowie tych miast rozchorowali się, co ostatecznie nie wielka bieda; przynajmniej podczas ich choroby odpoczną mieszczanie od eksperymentów radykalneego typu. Jaka to np. szkoda, że nie zachoruje p. Thevenet, ów minister wyznań i oświaty, który zdobył już taką sławę! Albo czemu nie zachoruje miły koleżka jego, minister sprawiedliwości, p. Guyot! Wyobraźcie sobie jak się ten pan spisał: wszystkim upadłym przy. wyborach dawnym deputowanym republikańskim dał posady sędziów. Powstały oczywiście krzyki w monarchicznym obozie, zainterpelowano w izbie, a minister najspokojniej odrzekł, że tacy oni dobrzy jak każdy inny do sądzenia spraw drobiazgowych, a przynajmniej rząd jest pewien ich sposobu myślenia, co teraz jest rzeczą ważniejszą od erudycji jurydycznej. No, i większość przyjęła tę odpowiedź do wiadomości. W ogóle cała gospodarka rządzącego stronnictwa zeszła na taką grubijańską farsę, że mówić o tem się nie chce.

Wolę donieść o reformie szkolnej, uchwalonej przez Radę Najwyższą Oświecenia Publicznego. Ta Rada jest instytucją dawną, złożoną z wytrawnych pedagogów, którzy każdą reformę opracowują długo, całemi latami, ale za to gruntownie. Nadmienić muszę, że mniej więcej od lat dziesięciu zaczęła się wojna przeciw przeładowaniu umysłów młodzieży. Przedtem uchodziło za rodzaj dogmatu, że nauka powinna być wtłaczana w głowy — że tak powiem — pod wysokiem ciśnieniem. Pompowano więc naukę w mózgi dziecięce jak w jaki balon, i okazało się, że źle.

Wdali się w sprawę lekarze; wzruszyła się opinja, a szkolna młodzież, kontenta z tego, że się stała interesującą, zaczęła także głośno narzekać. Zwolennicy nauczania „o wysokiem ciśnieniu“ musieli przycichnąć; pojęcia dorzeczniejsze wzięły górę. Akademja lekarska udała się z przedstawieniem do Wielkiego Mistrza Uniwersytetu celem wyjednania programów egzaminacyjnych mniej przeciążających, i skutkiem najszczegółowszych dochodzeń po wszystkich lyceach zarządzonych uzyskała to, czego żądała. Dziś czas nauki dziennej dla uczniów od siedmiu do dziesięciu lat skrócony został o cztery godziny; dla uczniów od lat jedenastu do siedmnastu o dwie. Nadto wszelkie zajęcia naukowe po kolacji są wzbronione; zaś czas rekreacji w ciągu dnia oznaczony został na godzin dwie dla dorosłej młodzieży, a na półczwartej godziny dla reszty. Te rekreacje mają być podobno jeszcze przedłużone; prócz tego wprowadzają się ćwiczenia gimnastyczne dla wzmocnienia i wyrobienia ciała, na co przedtem żadnej nie zwracano uwagi. Co do przechadzek, to zamiast kroczyć w milczeniu parami po ulicach pod dozorem nauczyciela, niby więźniowie jacy, ma młodzież odbywać wycieczki za miasto, na otwarte pole, bo dodać tu trzeba, że szkoły średnie są tu pospolicie zakładami zamkniętemi, bursami. Już oto teraz uczniowie kilku liceów biegają po lasku Bulońskim i Medońskim, ciesząc się słońcem i świeżem powietrzem. W żywieniu pensjonarzy wielkie też mają nastąpić zmiany. Smutna reputacja szkolnych objadów tak jest głośna, że nie ma się co nad tem rozszerzać. Kto przez to przechodził, nie zapomni póki życia klassycznej grochówki. W porze, gdy się ciało właśnie rozwijać potrzebuje, młodociane indywidua najgorzej bywają żywione. Ostatniem wreszcie pensjonarzy szkolnych życzeniem było, dłużej spać. Niechże się teraz zadowolnią; uczyniono im zadość.

Pięć minut przed piątą godziną ranną w lecie, a wpół do szóstej w zimie — to były niezmienne chwile, w których rozlegał się bęben na pobudkę. Dawniej dzwoniono, i to się do dziś zachowuje w pensjonatach prywatnych, gdzie zbudzony uczeń, przecierając oczy, mruczy po dawnemu:

> A bas la clochette
> Voce sinistra,
> Qui sans cesse repète
> Piger labora.

(Bodaj przepadł ten dzwonek, co głosem złowieszczym raz wraz powtarza: — pracuj leniwcze).

Napoleon I wprowadził tryb koszarowy; głuche i przeciągłe grzmienie bębna zastąpiło srebrny dźwięk dzwonka. Tak zostanie i nadal; tylko że bębnienie znacznie później będzie uczniów budziło. Dziewięć godzin spania co najmniej dozwala się młodzieży dorosłej, a dziesięć pensjonarzom młodszym od lat piętnastu.

To są główne reformy w zakresie hygjeny szkolnej, uchwalone przez Radę najwyższą oświe-

1)

DZIDZIA.

Przez

ZOFJĘ KOWERSKĄ.

Zamieściłem w *Kurjerze Warszawskim* następujące ogłoszenie: „Student drugiego kursu prawa, znający przytem dobrze język niemiecki, życzy sobie udzielać korepetycje za wynagrodzenie pieniężne lub za objady“.

Ta ostatnia perspektywa — objady zdrowe i obfite, przy stole jakiej porządnej rodziny spożywane, były mojem marzeniem. Przyjechałem ze wsi z żołądkiem przyzwyczajonym do pochłaniania niezliczonej ilości pokarmu i miałem wstręt do uczucia głodu. Znałem je niestety. Już na pierwszym kursie dowiedziałem się, jak czarno przedstawiają się świat i ludzie, gdy się nie ma za co kupić objadu: o jakich przewrotach socjalnych rozmyśla człowiek głodny, przechodząc obok okiem restauracji... Ale bywały to tylko czarne momenta. Koledzy przychodzili z pomocą, spadały mi na głowę niespodziane wydarzenia z perspektywą objadu na końcu, szło się do znajomych, naciągało się kogoś na pożyczenie kilku rubli... Aby dalej!.. Nie byłem zresztą sybarytą. Nie tyle chodziło mi o jakość, co o ilość pokarmu, a wygody życia traktowałem z pełnem pogardy lekceważeniem. Moje żelazne łóżko miało przez środek sztabę żelazną, na której sypiałem najwyborniej, gdyż siennik z małą ilością startej i ściętej przez myszy słomy pozwalał mi tę sztabę wyczuwać w całej jej długości i twardości. Bielizna moja była w opłakanym stanie; skarpetki... no, na ten szczegół ubrania pozwolę sobie zarzucić zasłonę... Zupełną wszakże pociechą było mi przekonanie, że bielizna jest przesądem, wymysłem ludzkim... Przecież koszula z wykrochmalonym przodem nie jest potrzebą naturalną i ileż to wieków ludzkość przeżyć musiała, nim wymyślono pończochy? Zresztą, po wierzchu wyglądałem jak przeciętny, ubogi student, i nie pragnąłem niczego więcej. Byle nie być głodnym. Gdy nim byłem i gdy się chwytałem na ludożerczych zachciankach (gdyż wykrzykiwałem w duchu, że chciałbym, by mi sporządzono kotlety z którego z opasłych pasibrzuchów, wchodzących do restauracji), wstyd ogarniał mię nagle i zmuszałem się do myślenia o anachoretach, pustelnikach, pokutnikach, pielgrzymach i pątnikach, dla których głód był roskoszą.

Zamieściwszy owo ogłoszenie w *Kurjerku*, czekałem skutku. Jeden, drugi, dziesięty dzień... nic! Pustki w kieszeni coraz większe, a żołądek świeżo ze wsi przywieziony... Przywiozłem był też wprawdzie siedemdziesiąt rubli, które mi wręczył ojciec chłopaków, mordowanych przezemnie najsumienniej przez całe wakacje, ale miałem długi... musiałem po ludziach oddać czterdzieście pięć rubli... kupiłem też od strażnika stary rewolwer za dziewięć rubli. Dziś nie wiem zupełnie, na co mi on był potrzebny; ale już taka była moja natura, że pieniądze rozłaziły mi się Bóg wie jak, i Bóg wie gdzie... Ot po prostu nie trzymały się. Są ręce, do których lgną, są i takie, których się czepić nie mogą.

Byłem w rozpaczy. Widocznie inni szczęśliwcy połapali wszystkie korrepetycje, kondycje i objady; dla mnie nie zostało nic.

— Poczekaj troche — pocieszał mnie Michaś Rowelski, student medycyny, którego mundur tak przeszedł wonią prosektorjum, że koledzy, którym Michaś wizyty oddawał, zawsze ten mundur za drzwi wyrzucali i właściciel tam go dopiero, wychodząc, odzyskiwał, — poczekaj trochę! Niechno malcy połapią pałki na kwartał, to się rodzice obejrzą, że sztubak tylko korepetytorem stoi. Zobaczysz, że znajdziesz, co ci trzeba.

Leoś Kobrzyński obiecywał mi protekcję. Lubił on w obec kolegów pozować na człowieka niesłychanie wpływowego. Słuchając go można było myśleć, że wszyscy wielcy panowie i wielkie panie to tylko robią, co on im podszepnie. Miał jakieś wysoko położone ciocie, jakichś miljonowych wujaszków... Bywał w wielkim świecie, i panie z historycznemi nazwiskami nazywał imionami chrzestnemi. Był moim kolegą z gimnazjum; kłanialiśmy się sobie, a czasem nawet zamienialiśmy słów parę... Nie wiem, czy miał między nami choć jednego przyjaciela, ale miał takich, którym imponował, i którzy, nie wiem dla czego, świecili mu bakę. Ja mu okazywałem lekceważenie i pogardę, i może dla tego był dla mnie ogromnie grzeczny i czuły.

Bał się mnie. Czy go trwożyły moje barczyste ramiona, czy głos basowy, czy wytarta odzież? W ogóle tchórzostwo było jego cechą wybitną. Bał się nie należeć do zebrań studenckich, żeby go od kolegów nie spotkała nieprzyjemność; bał się też okrutnie do nich należeć... Bał się wejść w przyjacielski stosunki z paczką uboższych kolegów, jeszcze więcej bał się ich sobie narazić... To uciekał, to się zbliżał do nas... sam nie wiedział, jak do nas przemawiać. Wykręcał się... a blagował, a kłamał... To kłaniał się i witał uprzejmie, to udawał, że nie widzi i nie poznaje... Najgrzeczniejszy był, gdym go zbeształ i z błotem zmięszał. Braliśmy go na fundusz, wypiekaliśmy mu oczy temi jego ciociami i wujaszkami! To też już z nami o nich nie mówił; ale niechno złapał którego nowego! Zaraz mu całą litanję musiał wyśpiewać. Taki był próżny!... istny pęcherz, istny paw! Najgrubsze pochlebstwa brał za dobrą monetę. Czasem bawiliśmy się wmawianiem mu, że człowiek, z takiem jak on stanowiskiem, powinien żyć... używać... Wtedy fundował nam, woził... Nazajutrz znowu nas się wstydził... Miał słabość do rozmowy francuskiej. Podobno rzeczywiście mówił tym językiem doskonale i francuzczyzną można go było daleko zaprowadzić. Posiadał bogatych rodziców, jakiegoś bezdzietnego stryja z testamentem, który za życia też dawał wiele synowcowi, ale to wszystko nie wystarczało. Leoś był w długach po uszy i coroczna likwidacja sprowadzała podobno straszne sceny rodzinne

— Kolega podobno potrzebuje korepetycji — rzekł raz spotkawszy mię. — Gdybym był wiedział wcześniej... właśnie moja ciotka... teraz już każdy sobie znalazł... Ale mam na myśli jeden dom... ze sfer wyższych... jeżeli tam wakuje jeszcze posada... mogę kolegę zapewnić...

— Dziękuję koledze — odparłem z ironją, na której się wcale nie poznał — wiem, że kolega jesteś człowiekiem wpływowym... że kolega jesteś dobroczynnym i masz otwarte serce dla...

— A naturalnie... naturalnie — odparł protekcjonalnie — szkoda tylko, żem wcześniej...

Wyminąwszy go szepnąłem sobie nazwę zwierzęcia rodzaju żeńskiego, z którym porównywaliśmy Leosia. Zwykle mówiliśmy: „Ta małpa, Leoś.“

Nic i nic! Pierwszego dnia, gdym na obiad zjadł tylko ośmnaście bułeczek, po które posłałem stróża, udawszy żem na górze zapomniał portmonetki (bestja uśmiechał się złośliwie i wiedział, co o tem zapomnieniu myśleć), napisałem do ojca list rozpaczliwy. Mówiłem rodzicowi memu, że głód uczynił ze mnie szkielet... wyschły, zżółkły, szkielet tylko; że rękami do żylastych szpon podobnemi, wyrywam sobie włosy na głowie (kilka włosów z grzebienia rzuciłem na papier); że kupiłem już rewolwer dla odebrania sobie życia, jeżeli nie dostanę pomocy. „W grób pójdą nadzieje rodzicielskie... w grób wiedza zdobyta mozolnie... w grób młode siły stargane przed czasem... w grób marzenia o sławie, znaczeniu, fortunie i usługach oddanych ludzkości... w grób słodycz otoczenia starości rodzicielskiej dostatkiem, wygodą, aureolą synowskich zasług!...“

Brałem ojca na różne sposoby, ale nie dał się złapać. Odpisał mi, żebym sprzedał rewolwer a kupił sobie obiad. Ba! łatwo to było powiedzieć: „sprzedać rewolwer.“ Próbowałem ja ci tego sposobu, ale się pokazało, że strażnik oszukał mię najbezczelniej. Rewolwer nic nie był wart. Grosza mi za stary, zardzewiały grat dać nie chciano. Powiesiłem go nad łóżkiem. Jego widokowi przypisuję, że miewałem często sny wojownicze. Czasem na jawie marzyłem o jakich rozbójnikach, napadach, wyratowaniu z niebezpieczeństwa jakiejś pięknej kobiety... Przyznaję, że nigdy mi się nie zdarzyło ratować w ten sposób brzydkiej... Moje wyratowane miały powłóczyste szaty i coś w spojrzeniu takiego... Przez wdzięczność pozwalały mi się kochać... Ona: „Kto tak życie narażać potrafi, umie też pewnie oddać je na zawsze.“ Ja: „W tej chwili dopiero poznałem, że żyć warto... że żyć jest szczęściem... Nie dbałem o życie... pani dopiero tchórza ze mnie uczynić gotowaś...“ Takeśmy sobie w najlepsze rozmawiali; ja leżąc przed zaśnięciem na mojej żelaznej sztabie; ona unosząca się w mgle marzenia...

(C. d. n.)

cenia publicznego. Jest to przewrót w wychowaniu; zwycięstwo tych, co pragną rozumnego rozwoju umysłów miasto klepania i wbijania nauki. Ale dużo jeszcze jest do zrobienia w tym kierunku. Mniemano dawniej, powtarzając wielkie słowa — wiedza! umiejętność! — iż można wyprodukować uczonego w szesnastym roku życia, i wyprodukowano pokolenie pedantów, nie wiedzących nic o literaturze francuskiej, tem mniej dbających o piśmiennictwa obce, nie umiejących nawet składnego napisać zdania. Ale za to znane były tym uczonym wszystkie systemy filozofji i najdrobniejsze szczegóły biografji ich twórców. Chciano porobić z młodzieży chodzące słowniki. Udawało się to w samej rzeczy: ale cóż to za ideał ludzki, być chodzącym słownikiem! A jakie to wszystko niemądre głowy, najlepiej przecież ilustruje fakt ten, że we Francji, która dawniej zawsze obfitowała w znakomitych ludzi, teraz na wszystkich polach ma same miernoty. Co jeszcze jest sławnego, to wszystko starcy ze szkół dawnych.

Karnawału prawie nie ma. Ludzie jakoś zapomnieli się bawić. Pałace arystokracji rodowej stoją zamknięte, a plutokracja nie chce dla byle kogo wyrzucać pieniędzy na olśniewające bale. Ministrowie ciułają grosz do grosza, żeby coś zebrać na całe życie, bo koniec końców wcale nie liczą na długie konsumowanie ministerjalnej pensji. Tylko na bulwarach można się przekonać, że to przecież czas karnawałowy: pełno bud drewnianych z zabawkami, maskami i przeróżnemi figlami. Tłumy przypatrują się tym drobiazgom i podziwiają wymysły paryzkiego genjuszu. Trudno uwierzyć, ile to rąk zajmuje, ilu jednostkom daje utrzymanie wyrób tych arlekinów i djabełków, wyskakujących nagle z pudełek, i wszystkich innych zachwycających figiełków. Rękodzielnictwo zabawkowe kwitnie na całą Francję tylko w samym Paryżu, mianowicie w dzielnicy Bagnie (Marais). W dawnych wspaniałych siedzibach arystokracji z czasów Ludwika XIV i Ludwika XV, w owych przepysznych salonach, gdzie wykwintne margrabiny wykwintnych przyjmowały gości, po schodach z białego marmuru, po poręczach artystycznie z żelaza wykuwanych, po rzeźbionych i w kolumny zdobnych wejściach, pełno dziś drobiazgów galanteryjnych i cacek wszelkiego rodzaju.

Stąd rozchodzą się te towary po całej kuli ziemskiej, dając miljonowe dochody.

Z Izby sądowej.

Wadowice 21 stycznia.

Odczytanie protokołów potrwa jeszcze dni kilka. Zeznania świadków, których protokoł dziś odczytano, nie zawierają wielu ciekawych szczegółów, gdyż świadkowie ci przyjechali do Oświęcima w dniu, w którym ajencję Herza urzędownie zamknięto — przeto nie mogli paść jej ofiarą. — Przesłuchano także wezwanych w ostatnich dniach świadków odwodowych. I tak oskarżony Barber, któremu akt oskarżenia zarzuca, że w dniu 17-go czerwca 1888 wyłudził znaczniejsze kwoty od 16 wychodźców w Przeciszowie, powołał B. Schmeidlera na świadka swojego alibi, tj. że w dniu tym był w Wadowicach. Schmeidler jednak nie może sobie tego przypomnieć, aby Barber w owym dniu był w Wadowicach.

Oskarżony Landerer powołał na świadków małżonków Posner, którzy z nim w jednym domu mieszkali na okoliczność, że nie miał budzika. Małżonkowie ci powiedzieli, że nie widzieli u Landerera budzika, a to samo zeznały także służące Landerera Anna Handzlik i Ryfka Buchsbaum.

Mały Fejleton.

O MODACH.

(Ręczne robótki).

Ileż to chwil przyjemnych winnyśmy robótkom, gdy w ręku igła miga, a po głowie plączą się rozmaite myśli! Zajęcie ręczne wcale nie przeszkadza snuć marzeń, albo układać planów i praktyczniejszym oddawać się uwagom, przeciwnie dopomaga im raczej, a co do łatwiejszego spędzenia czasu jest ono niezaprzeczenie dobrym środkiem. Ma także inne strony, któremi się zaleca. Dziewczynka ucząc się dłubania igiełką, uczy się razem potroszę potrzeby pracy, spokojnego siedzenia na miejscu, zastanawiania się, przez chwilę bodaj, codziennie. Panna dorosła pilnie schylając się nad kanwą lub kawałkiem jedwabiu, wie, że robotą swoją zrobi komuś przyjemność i to przeświadczenie wchodząc w serce, zwraca jej myśl na właściwą drogę pamięci o innych, oddania się na usługi, które staną się wkrótce celem życia całego, gdy za mąż wyjdzie. Mężatka wreszcie, w chwilach wolnych od zajęć domowych, bierze swój haft dla odpoczynku. Sama jest, ale nie samą się czuje, ma towarzysza wiernego, który pomaga przeżyć długie nieraz godziny. Gdy oczekuje na syna lub męża, mniej się niecierpliwi: gdy myśli o zabawach, które innych są udziałem — mniej zazdrości; gdy wspomina o trwogach i troskach nierozłącznych od życia każdego — mniej czuje ich dolegliwy ciężar. Dzieci widzą zajętą matkę, dobry przykład na nie oddziaływa, biegną także do książek, bo trzeba tak robić, jak mama robi! — Ile razy spojrzymy na ukończone dzieło pracowitej pilności, tyle razy przychodzi nam na myśl, cośmy wówczas przeżyły, gdyśmy je miały w ręku. Do każdego ściegu wspomnienie jakieś przywarło i pozostało na zawsze, jakby przyszyte. — Ów liść zrodził się razem z planem zbawiennym... ów kwiat wykwitł nam pod ręką pod wrażeniem dobrej nowiny, na tamten zaś kilka łez spłynęło smutniejszej doby... i lepszą od pamiętnika robótka każda wiernie opowiada nam minione dzieje przeszłości naszej, bo pamiętnik nieraz kłamie, upiększa, zdwaja fakty — ona nigdy!

Robótki odgrywają w egzystencji kobiecej ważną rolę, coraz inną, zawsze pożyteczną i wdzięczną. Żałujmy kobiety, które wzruszą na powyższe twierdzenie ramionami z lekceważeniem. Nie zaznały najpewniejszej rozrywki, nie zaznają prawdziwej pocieszycielki i obronicielki w niejednej złej przygodzie...

Moda idąca często za powszechną potrzebą, pomysłami swemi udoskonalająca tylko, co się już zaczęło, ogromnie teraz proteguje wszelkie robótki. Świat inteligentny zauważył doniosłość i potrzebę ich do tego stopnia, że zdziwiony spogląda na kobiety, nie mogące pochwalić się żadnem dziełem rąk własnych. Dokoła, w mieszkaniach naszych, każdy kąt, ściana, sprzęt, dopominają się o przybranie pracowitą aplikacją, wyszyciem, haftem lub malowidłem, tak zwanem dekoracyjnem, bo ma jedynie wartość upiększającą gołe ściany, półki i stoły, a artystycznej nie posiada prawie.

Nie mówię już o robotach dla kościołów, które zawsze znajdą umieszczenie w ubogich wiejskich świątyniach. Przypominając wam takowe, wspomnę, że roboty naszych matek, któremi szczodrze obdarzały parafjalne ołtarze, haft zwany „krzyżykowy,“ *au petit point* — powraca do mody. Bardzo zalecam haft ten na kanwie, z tłem kanwowem, albo z tłem jedwabnem, sukiennem, kaszmirowem itp.

Gobelinowe wzory z figurami ludzi i zwierząt, całymi widokami, krajobrazami sielskimi, scenami polowań, są poszukiwane i ponad inne przenoszone. Figury robią się *au petit point*, a tło haftuje się półkrzyżykami, jeśli na kanwie robimy — jeśli zaś tło mamy jedwabne lub wełniane, to tylko wyhaftujemy, co na wzorze przedstawione, a tło zostawimy wolne. W takim razie tam, gdzie się ma haftować, przyszyć trzeba bardzo mocno i starannie kawałki kanwy, której nitki ostrożnie wyciągają się po ukończeniu roboty. Kwiaty w stylu rococo także są w modzie. Widziałam pokrycie krzesła w tym rodzaju. Tło było z adamaszku koloru miedzi...

Innym znów sposobem robią się makaty: na kawałku jakiejkolwiek tkaniny, dowolnej wielkości, przyszywa się, podług wzoru, starannie wykrojone — ze sukna, aksamitu, jedwabiu — kwiaty, liście, greki, motyle, ptaki i zahaftuwuje się je jedwabiem, sznelką, złotem. Każdy kawałek, choćby najmniejszy, wszelkie skrawki materji posłużą wybornie. I kolory dobierają się odpowiednie i prędka ta robota sprawia niezmierny efekt. Chcąc mieć gobelinową makatę, haftuje się deseń, w rodzaju gobelinowym, na tle bodaj jakiem i gdy się nitki kanwowe z pod haftu usuną, śliczny osiąga się rezultat, bo haft wygląda jakby tkany w materji, która za tło służy. Najlepszą usługę przy robotach zwanych aplikacją, oddają kretony w rzucik z kwiatów: te kwiaty wyciąć należy i przenieść na inne tło, układając z nich, co się podoba, czy wieniec, czy rzucik, czy bukiet.

Jeden też bukiet, np. na kawałku czarnego sukna lub atłasu, dostateczny na piękny ekran, poduszkę, nakrycie krzesła lub kanapy.

Jak dalece upiększyć można tanim kosztem swoje pokoje, a najbrzydszy nawet kąt zrobić ładnym, posłuży następujący przykład:

W pewnym domu wiejskim znajdował się kominek stary, nieelegancki, na którym nawet porządnego ognia rozniecić nie było podobna. — Zrobiono mu lambrekin wzdłuż gzymsu z czarnego atłasu w fantastyczny rzucik z ptaszków wyciętych z kretonu a zahaftowanych jedwabiami różnokolorowemi; tam zaś, gdzie miały być drzwiczki, zastąpiono je ekranem także czarnym atłasowym, z dużym bukietem, barwnie w środku wyszytym. — Ekran ów rozpięty na ramach włożono w otwór kominka.

Niepodobny do dawnego komin ogromnie zyskał a przy nim i cały pokój.

Łatwa, niemęcząca oczu jest robota krzyżykowa i w rozmaite ściegi na kanwie jutowej. Tła można nie zaszywać. Z tego robi się szlaki ćwierćłokciowej szerokości do portjer. Szlaki przyszywa się wzdłuż po obu bokach portjery; za ambrasy służą także szlaki haftowane, węższe trochę. Gdy szlak zrobimy na pół łokcia szeroki, wtedy trzeba nim ubrać tylko górę i dół portjery w szerz, portjery wcale nie podpinać, niech zwisa wolno zasłaniając drzwi, przytwierdzona do kółek na drąg nawleczonych i mogących się dowolnie przesuwać w tę lub ową stronę.

Niezmiernie piękne i kosztowne są roboty z szalów tureckich. Naturalnie, że szal na ten cel poświęcony jest wypełzły, a często i podarty, nic to nie szkodzi. Odcina się szlak, albo ze szlaku wycina się palmy i palmeczki, zaszywa się je jedwabiami, trzymając się ściśle kolorów tkanych, i z tych palmeczek układa się na tle kaszmirowem w tureckim guście deseń.

Kołderka gipiurowa z jedwabiu żółtego w cień, podszyta ponsowym atłasem, bardzo ładnie wygląda na łóżeczku lub wózku dziecinnym; również efektowny jest szlak ze siatki z nici białych, zaszyty kolorami w deseń z róż, do obrusa na ołtarz.

Malowidła rozmaite na aksamicie, na szarem płótnie nawet — byle odpowiednio wykonane — są niezmiernie odpowiednie dekoracyjnemu swemu przeznaczeniu. Kto nie ma artystycznego talentu, radzi sobie z tem w następujący sposób: Wzory z papieru wykrawywane przykłada się do tkaniny i po wierzchu maluje, tak jak to robią malarze pokojowi; cieniowanie potem nietrudne, a efekt osiągnięty, byle patrzeć z daleka.

Więcej artyzmu wymagają półmiski, malowane od ręki; ale tu potrzeba już prawdziwego talentu, a nie każdy go posiada, kto się chce zabawić i zająć czemś naprędce.

Kronika.

Lwów 23 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Łupków, w powiecie liskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Sebastjana Mściwujewskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Rzęśnie polskiej, a Franciszka Płaczka stałym nauczycielem młodszym 4-klasowej szkoły etatowej w Niepołomicach.

Styczniową rocznicę obchodziła wczoraj uroczyście „Czytelnia akademicka“ muzykalno-wokalnym wieczorkiem, który przy licznym udziale zaproszonych gości urządziła w sali gmachu Sokoła. Obchód zagaił prezes Czytelni p. Ernest Adam przemówieniem, u którego wstępu podniósł, że, przed innymi, młodzieży to obowiązkiem czcić i święcić te przejawy porozbiorowego życia Polski, które stwierdziły, że ona mimo przeszło stuletniej niewoli żyje i żyć ma prawo. Młodzież — to ziarno przyszłości, a do pracy dla przyszłości czerpać ona winna siłę w doświadczeniach przeszłości. Następnie mówca podniósł, że manifest narodowy uwłaszczający włościan, był konsekwentnem rozwinięciem politycznego programu, który tak świetnie zainagurował sejm czteroletni. Młodzieży nie przystoi wydawać krytycznego sądu o skutkach powstania, ale godzi się zaznaczyć, że rok 1863 dowiódł światu, iż stuletnia niewola z charakteru narodowego Polaków usunęła wadę samowoli i nieszanowania własnego rządu i własnych ustaw, dowiódł, żeśmy się nauczyli być karnymi i posłusznymi, a dzieje powstania świecą tym rzadkim w historji narodów blaskiem, iż nie plami tego ruchu ani jedna zdrada, ani najmniejszy cień nieposłuszeństwa przeciw woli narodu, uosobionej w narodowym rządzie. Ruch narodowy z r. 1863 nadał włościanom niezależny byt materjalny, a dziś wzniosłem to zadaniem młodzieży pracować nad tem, aby ten lud pozyskać dla idei narodowych, aby mu przyswoić to, co inne warstwy społeczeństwa nauczyły się od wieków czcić i miłować.

Po tem jędrnie i wymownie wypowiedzianem przemówieniu młodego prezesa „Czytelni“ odśpiewał kompletny chór śpiewackiego towarzystwa „Echo“ kilka pieśni patrjotycznych, a następnie potoczył się cały szereg wybornie wykonanych produkcyj muzykalnych i deklamacyj.

Po skończonym wieczorku w sali Sokoła sporo młodzieży akademickiej wraz z wielu uczestnikami powstania z r. 1863 i kilku weteranami z r. 1831 zasiadło do wspólnej wieczerzy w lokalu Kasyna mieszczańskiego. Wśród miłych uchu Polaka melodyj granych przez orkiestrę „Harmonji“ i licznych toastów przeciągnęła się uczta w późną noc. Przemówień toastowych nie chcemy streszczać, aby nie wypaczyć przewodniej myśli każdego, wolimy więc jeno zaznaczyć, że prócz przewodniczącego w Towarzystwie weteranów z r. 1863 p. J. K. Janowskiego przemawiał poseł i członek Wydziału krajowego p. Tadeusz Romanowicz i kilku akademików.

Sankcję cesarską otrzymały uchwały sejmowe, w moc których zezwolono na pobór opłat mytniczych Radom powiatowym: w Przemyślanach na drodze gminnej Gliniany-Jaktorów; w Złoczowie na drodze powiatowej Krasne-Gologóry; w Czortkowie od mostu na rzece Serecie i na drodze dojazdowej Czortków-Wygnanka: w Skałacie na drodze gminnej Podwołoczyska-Grzymałów.

Śluby. W sobotę 25 bm. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele św. Anny ślub dr. Kaliksta Krzyżanowskiego z panną Janiną Grackówną, córką radzcy rachunkowego c. k. Namiestnictwa.

We wtorek 28 bm. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub p. Alberta Szkowrona, właściciela handlu z panną Heleną Kropiowską.

Ks. Hryniewiecki, b. biskup wileński, wywieziony przed kilku laty w głąb Rosji, przybędzie niebawem do Galicji i osiąść ma podobno stale we Lwowie. Do Podwołoczysk eskortować go będą żandarmi rosyjscy. Rząd rosyjski przyznał podobno ks. Hryniewieckiemu pensję roczną 2000 rubli.

Słuchacze politechniki we Wiedniu zawiązali komitet, który ma się starać o to, aby ukończonym technikom, którzy złożyli trzy rygorosa przyznano tytuł doktora.

Do komitetu, zajmującego się zawiązaniem międzynarodowego Towarzystwa wyścigów konnych w Krakowie weszli prócz przewodniczącego hr. Romana Potockiego i wiceprezesów p. p. R. hr. Kinskiego, Ludwika hr. Krasińskiego i Andrzeja hr. Potockiego jako członkowie pp. Atanazy Benoe, Juliusz Bielski, Zygmunt Cieszkowski, Władysław Miceski, Adam Michalski, August Ostrowski, Michał Plater, pułkownik Polko, August Potocki, Józef Potocki, Jan Tarnowski, (z Chorzelowa), Antoni Wodzicki, Stanisław Wotowski, Stefan Zamoyski. Komitet ten podzielony został na trzy sekcje: statutową, techniczną i finansową. Z końcem marca wszystkie trzy sekcje mają zdać sprawę na ogólnem zgromadzeniu z powierzonych sobie czynności. Aż do chwili zatwierdzenia statutu, członkowie komitetu podjęli się sami wpisywania osób, pragnących przystąpić do Towarzystwa.

„Skała“ urządzą w dniu 25 b. m. we własnej sali wieczorek z tańcami dla członków i ich rodzin. Wstęp tylko za zaproszeniami, po które zgłosić się można do Dyrekcji stowarzyszenia, ustnie lub pisemnie. Cały dochód przeznaczony na fundusz kasy chorych „Skały“.

W bieżącym karnawale urządzi „Skała“ na ten sam cel, oprócz powyższego, jeszcze dwa wieczorki, a to w dniach 8 i 15 lutego.

Cztery wieczorki wełniane z tańcami urządza w bieżącym karnawale Towarzystwo „Ruskie Kasyno“ w wielkiej sali „Domu Narodnego“. Wieczorki te odbędą się każdej soboty, począwszy od 25 b. m. Wstęp od osoby 1 zł. Początek o godz. 8. Po zaproszenia należy się zgłaszać w lokalu Towarzystwa (gmach „Domu Narodnego“) codziennie od godz. 7 do 10 wieczór.

Z Towarzystwa dam dobroczynności. Dnia 20 stycznia b. r. odbyło się coroczne zgromadzenie członków Towarzystwa dam dobroczynności pod przewodnictwem Alfredowej hr. Potockiej. W roku ubiegłym liczyło Towarzystwo 54 członków. Fundusz żelazny wynosił 6247 zł. 30 ct. Dochodu miało Towarzystwo w roku ubiegłym 2094 zł. 70 c., rozchód wynosił 1895 zł. Towarzystwo wspierało stale 65 osób — nadto udzielało jednorazowe zapomogi i utrzymywało jednego nieuleczalnego w szpitalu Sióstr Miłosierdzia.

Zgromadzenie uchwaliło dołożyć wszelkich starań, ażeby powiększyć zastęp członków Towarzystwa mającego tak piękny i szlachetny cel wspierania biednych wstydzących się żebrać.

Wydział krajowy ogłasza konkurs w celu nadania trzech posagów po 286 zł. z fundacji posagowej ś. p. Maksymiljana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich.

Posagi te przeznaczone są dla biednych dziewcząt, moralnie się prowadzących, wyznania katolickiego, które przekroczyły 17 rok życia a nie ukończyły jeszcze 20 roku, córek mieszczczan wszystkich miast i miasteczek w Galicji z wyjątkiem miasta Lwowa i Krakowa. Pierwszeństwo mają sieroty bez ojca i matki, w braku zaś tych mogą ubiegać się dziewczęta, których rodzice zostają wprawdzie jeszcze przy życiu, ale obarczeni są liczną rodziną. Bezwarunkowo wykluczone są od ubiegania się o te posagi osoby, które już raz zostały wyposażone z tej fundacji. Rozdanie posagów nastąpi w drodze losowania, które się odbędzie w rocznicę śmierci ś. p. fundatora t. j. dnia 7 kwietnia bm. w Wydziale krajowym, poczem wylosowane posagi ulokowane zostaną na imię właścielek w gal. Kasie oszczędności i złożone do depozytu odnośnego sądu opiekuńczego.

Podania, zaopatrzone w metrykę chrztu, świadectwo moralności, świadectwo ubóstwa, które zarazem ma wyraźnie stwierdzić, że rodzice petentki zmarli, lub że obarczeni są liczną rodziną i w dowody, że ojciec petentki był przynależnym do jednej z galicyjskich gmin miejskich z wyjątkiem Lwowa i Krakowa, wnosić należy do Wydziału krajowego najdalej do dnia 28 lutego b. r. Podania wniesione po terminie lub niezaopatrzone w wymagane dokumenta zostaną odrzucone.

Liczba adwokatów we Lwowie i w okręgu lwowskiej Izby adwokackiej wynosiła z końcem roku 1889 według wykazu tejże Izby 183, z czego 94 adwokatów przypada na Lwów, a 89 adwokatów na 24 miast i miasteczek położonych w okręgu lwowskiej Izby adwokackiej. Po Lwowie we wschodniej części Galicji ma najwięcej adwokatów Tarnopol, bo aż 19, potem następuje Stanisławów 16, Kołomyja 13, Złoczów 5, Sokal, Buczacz, Brody, Brzeżany, Śniatyn mają po 3 adwokatów a inne miasta po jednemu lub po dwóch.

Odezwa. Dnia 10 października r. z. nawiedzone zostało miasteczko Bobowa straszną klęską pożaru, który 96 domów obrócił w perzynę a 500 osób pozostawił bez dachu. Pożar ten zniszczył starożytny kościół z jego pamiątkami, niedawno zbudowaną plebanię wraz z wikarówką, szkołę i budynek miejski, magistratem zwany, słowem niszczący żywioł nie oszczędził nic. Przed tym pożarem mieszkańcy miasteczka Bobowy trudnili się: kobiety wyrobem sławnych koronek, a mężczyźni przeważnie wyrobem najpospolitszego obuwia, i jedni i drudzy zaledwie mogli znędznego zarobku wyżyć. Handel cały spoczywał w ręku izraelitów, z których zaledwie kilku było majętnych reszta z dnia na dzień żyła. Majątku gminnego nie posiada miasteczko Bobowa żadnego. Ztąd też po pożarze straszna nędza między mieszkańcami zapanowała a przy ciężkiej zimie, jaką ten rok się odznacza, położenie pogorzelców jest okropne.

Zawiązany komitet ratunkowy wszelkie możliwe środki zużył by biednym pogorzelcom przyjść z pomocą; udawał się gdzie uznał za stosowne o tę pomoc. Dzięki jednak nieszczęśliwemu zbiegowi okoliczności, równoczesnym klęskom pożarowym, jakiemi nawiedzone zostały inne miasteczka i klęsce nieurodzaju w Galicji, głos nasz o pomoc dla biednych pogorzelców nie odniósł pożądanego skutku. W imieniu biednych pogorzelców zamieszkałych przeważnie po piwnicach i norach udaje się podpisany komitet do serc litościwych, upraszając chociażby o jak najskromniejsze datki, które prosimy przesyłać wprost do komitetu ratunkowego w Bobowej. (Poczta w miejscu).

Mączyński, Dunikowski, ks. Wojciech Janik.

Na zupę rumfordzką złożyli w handlu Ignacego Drexlera i synów (plac Kapitulny l. 2):

W. S. zł. 2, Józef hr. Gołuchowski 50, N. N. 2, Kielanowski 10, ks. Zygmunt Odelgiewicz 10, ks. Pawłowski 16, Ludwika G. 5, ks. z Malechowa 2, H. T. 1, Marja hr. Dzieduszycka 3, zebrane przy szachach w Wiszence 5, N. N. 1, hr. Gołuchowski z Łosiacza 50.

Rozdano od 13 do 19 bm. 1416 porcyj zupy i 1416 porcyj chleba.

Uniwersytet Jagielloński liczy w bieżącem zimowem półroczu 1131 słuchaczów zwyczajnych, a 108 nadzwyczajnych, razem przeto 1239 słuchaczów. Z liczby tej przypada 85 słuchaczów na wydział teologiczny, 463 na wydział prawniczy, 556 na wydział medyczny, 93 na wydział filozoficzny, a 42 na kursa farmaceutyczne.

W zeszłym roku w półroczu zimowem liczył uniwersytet Jagielloński 1277 słuchaczów zatem o 38 więcej, niż obecnie, a powodem tego nieznacznego ubytku jest nowa ustawa wojskowa, która nie dozwala jednorocznym ochotnikom uczęszczać równocześnie na uniwersytet.

Profesorów liczy uniwersytet Jagielloński 44 zwyczajnych, 17 nadzwyczajnych, 22 docentów prywatnych i 2 nauczycieli.

Na utrzymanie rz. kat. duchowieństwa w Rosji przeznaczył rząd tamtejszy na rok bieżący sumę 565.954 rubli.

Oszust. Niewyśledzony dotychczas oszust wyłudza po domach prywatnych znaczniejsze kwoty pieniężne w ten sposób, że posyła do tych domów posługacza z biletem wizytowym jednego ze znajomych tych państwa, do których bilet posyła i prosi o chwilową pożyczkę. Kilka osób padło już ofiarą tego oszusta, a dr. Albert Zipper, którego nazwiska oszust ten w jednym wypadku nadużył, ogłasza pismo następującej treści:

„W niedzielę, dnia 12 bm., jeden z moich znajomych padł ofiarą bezczelnego oszustwa. Po południu tegoż dnia przyniósł tam posługacz bilet z wydrukowanem mojem nazwiskiem, na którym napisane było, że w nagłej potrzebie proszę o natychmiastową pożyczkę większej kwoty, której odbioru za pośrednictwem posługacza oczekuję. Mimo pewnych wątpliwość, czy bilet istotnie odemnie pochodzi, posłano pieniądze. Wkrótce rzeczone wątpliwości zamieniły się w pewność, że nic o całej sprawie nie wiedziałem. Słuszne mając powody do obawy, iż oszust gotów nie poprzestać na jedynej próbie swego sprytu, podaję fakt do wiadomości szerszych kół.

Dr. Albert Zipper.“

Z Zagrzebia nam telegrafują, że wczoraj srożyła się nad tem miastem straszna burza, połączona z ulewnym deszczem, grzmotami i piorunami. W Wiedniu padał wczoraj także rzęsisty deszcz.

Z Rozdołu nam donoszą, że grono obywateli tamtejszych powzięło myśl uzbierania w drodze składek funduszów potrzebnych na budowę nowej szkoły tudzież drogi do tamtejszego cmentarza katolickiego. Szkoła w Rozdole, miasteczku, posiadającem przeszło 5.000 mieszkańców a 6.000 dziatwy szkolnej, grozi upadkiem, a ludność jego jest ubogą i nie byłaby w stanie z własnych zasobów wybudować nowej szkoły, co wymaga wydatku 10.000 zł. Owóż grono obywateli m. Rozdołu postanowiło wybrać komitet, którego zadaniem będzie zbierać potrzebne na ten cel fundusze przez składki dobrowolne, loterję fantową, koncerta i amatorskie przedstawienia, a celem wyboru tego komitetu i naradzenia się nad dalszą akcją, uprasza wszystkich, których ta sprawa obchodzi, na zgromadzenie, które się odbędzie w niedzielę 26 stycznia 1890 o godzinie 3 po południu w sali szkolnej w Rozdole.

Z Wiednia piszą nam:

„Dzieją się nieraz w świecie rzeczy dziwne, niesłychane, na jakie się nie wysili wyuzdana wyobraźnia mistrzów w dziedzinie powieści sensacyjnej.

„Oto w Jetzelsdorf, w Dolnej Austrji, żyje kupiec, któremu niedawno zachorowała żona. Pacjentka popadła w stan nieprzytomności, a przed kilkoma dniami lekarz stwierdził iż kobieta ta umarła... Mąż był w żalu nieutulony, kochał bowiem żonę gorąco i ciężko rozstawał się z zimnym trupem, który złożono w trumnę i ustawiono w trupiarni miejscowej. Zarządził przytem, aby klejnoty, które zmarła nosiła, kolczyki i pierścienie, dano jej do grobu...

„Tego samego dnia młody łotr, mający we włości najgorszą reputację, zakradł się do trupiarni w zamiarze obrabowania trupa zmarłej żony kupca. Pierścienia jednak nie zdołał zdjąć z palca. Wtedy łotr dobył z zanadrza noża i zamierzał odciąć palec wraz z pierścieniem...

„Zaledwie tylko ostrze noża wcisnęło się w ciało nieruchomo leżącej, gdy nagle zabrzmiał przejmujący okrzyk boleści, który wydała kobieta, uznana przez lekarza jako umarła!

„W przerażeniu cofnął się młody rzezimieszek. Kobieta nie była umarłą, życie wróciło znowu, ciepła krew trysnęła z rany, którą jej zadał, na rękę zbrodniarza... Mniemana nieboszczka powoli podniosła się z otwartej trumny, a zbrodniarz uciekł jak szalony.

„Żona kupca rychło odzyskała przytomność. Od zimna nie ucierpiała wcale, gdyż ubrano ją w czarną suknię materjalną. Otworzyła drzwi trupiarni i udała się ulicą prosto do domu, gdzie jej zgon opłakiwał mąż kochający.

„Przyszła do domu... Drzwi były zamknięte. Zadzwoniła... Chłopak, zatrudniony u kupca, otworzył drzwi, a na pytanie, kto przychodzi, otrzymał odpowiedź: „Ja, pani!“

„Urąga wszelkiemu opisowi przestrach, jaki w owej chwili ogarnął chłopaka. Nie był w stanie, nie miał odwagi uwiadomić męża... A dopiero scena z mężem, gdy ujrzał ubóstwianą żonę, którą nazajutrz miał odprowadzić na spoczynek wiekuisty!

„Była w letargu. Do trumny ją włożył lekarz, a do życia przywołał zbrodniarz! Historję tego wypadku opowiedział szczegółowo burmistrz miasteczka Jetzelsdorf, który dla jej opowiedzenia umyślnie przybył do Wiednia, a dzienniki tutejsze wyrażają zupełną wiarę w jego prawdomówność“.

Ukłon wojskowy. Z Gracu donoszą, że projekt zaniechania zwykłego ukłonu mężczyzn, polegającego na zdejmowaniu kapeluszy, a wprowadzenia natomiast ukłonu wojskowego tak się podobał mieszkańcom tamecznym, że wszedł już prawie w powszechne użycie, zwłaszcza odkąd namiestnik Styrji, br. Kübeck oświadczył się za tym projektem i na publicznem zebraniu powiedział, że rząd jest także za tem, aby urzędnicy państwowi, noszący już teraz mundury, kłaniali się po wojskowemu.

Wiadomo, że projekt ten powstał pod wpływem influency; albowiem lekarze oświadczyli, że w skutek przeziębienia głowy przy kłanianiu się kapeluszem choroba ta się wzmaga.

Zmarli. Amalja z Mausbendelów Iwanowska, wdowa po poruczniku wojsk polskich z roku 1831, zmarła w Wieliczce. — Pelagja ze Smolawskich Bossowska, matka docenta uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarła w Krakowie dnia 23 b. m. w 76 roku życia. — Ks. Orest Latoszyński, gr. kat. proboszcz w Libochorzy, zmarł tamże dnia 16 bm. w 67 roku życia. — Dr. Maksymiljan Kostheim, b. adwokat krajowy, zmarł w Rzeszowie dnia 22 bm. — Seweryna w Koszutskich hr. Buińska, zmarła w Berlinie d. 18 bm. — Jan Rischer, obywatel miasta Lwowa, zmarł we Lwowie dnia 22 bm. w 57 roku życia. — Krystyna Marischler zmarła we Lwowie dnia 22 b. m. w 86 r. życia.

Podróż nad podróże. Ludzie zaczynają sobie drwić z oceanu, bo technika naszego wieku sprawiła im istne siedmiomilowe buty.

Czy słyszałeś o tem, czytelniku, żeby z Hamburga do Nowego Jorku można było dostać się w jednym tygodniu?

Otóż jeślibyś pragnął przekonać się, że to nie humbug amerykański, lecz najprawdziwszy w świecie fakt, wsiądź na statek „Columbia“.

Jestto cud żeglugi, ostatnie słowo podróżniczej wygody, komfortu i — co najważniejsza — szybkości, bohater ód i wielostronnicowych opisów.

Zrodził go naturalnie wielki przemysł, słynne Towarzystwo akcyjne żeglugi w Anglji. Ono to dokonało, że podróż z Southampton do stolicy jankiesów trwa 6 dni 14 godzin.

„Columbia“ pod każdym względem przewyższa starsze dziecię tych samych akcyjnych rodziców — „Auguste Wiktorję“ — również arcydzieło komunikacyjnej wynalazczości.

Ma ona długości 140 metrów, szerokości 17, głębokości 11 metrów. Ładowność jej obliczają na 10.000 tonn, a maszyna parowa ma siłę 13.000 koni parowych. O takiej cyfrze nikt jeszcze dotąd nie słyszał. Aż trzema potężnemi kominami wybucha dym z potwornego tego paleniska.

Gdy się „Columbia“ ukaże w porcie hamburskim lub nowojorskim, tysiączne tłumy spieszą na brzeg oglądać to dziwo; nie dla kominów i wielkości, lecz dla niesłychanego przepychu i zbytku w urządzeniu wewnętrznem statku.

Oto próbki:

Jedna z sal jadalnych — na 150 osób — zbudowana jest cała w stylu rokoko; ściany pokrywają cenne malowidła; wygodne meble, pluszem kryte; sufit szklany, wpuszczający masę światła, podpierają przepyszne kolumny.

Salon dla dam urządzono po książęcemu. I słusznie. Meble są tam bogato złocone, świeczniki z kryształu, obok każdej sofki dzwonek elektryczny.

Nie o wiele mniej wspaniale przedstawią się sala koncertowa — istny przybytek muzy melodyj — pieszczący oko jedwabnemi, niebieskiemi meblami.

Sam środek pokładu zajęty jest na salę do palenia i kart, a to w tym celu, żeby zielone stoliki doznawały jak najmniej wstrząśnień.

Uszanowanie dla wyżników i niżników.

Prawdziwą rozkoszą dla podróżnych lubiących ruch jest nieskończenie długa promenada, wyścielona gumowemi chodnikami.

Załoga „Columbii“ liczy 300 ludzi; z tych 9 obsługuje kocioł, a 12 maszynę parową; palaczów jest 55, a węglarzy 48. — Pokład otacza olbrzymią girlanda z 10 czółem ratunkowych, każda na 60 do 70 osób.

Nie wspominam już o sali dla chorych, urządzonej według najszerszych i najsurowszych wymagań higieny szpitalnej.

Podróżni, którzy zdążyli z „Columbią“ zawrzeć bliższą znajomość, rozpisują się z entuzjazmem o rozkoszach pobytu na niej; zapewniają oni, że mozolna bądźcobądź „wycieczka“ do Nowego Świata teraz straciła już wiele ze swej grozy, niedogodności i niebezpieczeństwa.

Ciekawe jest samo życie w czasie owej siedmiodniowej podróży.

Przypomina ono całkiem wesoły, spokojny i urozmaicony żywot w wielkich hotelach szwajcarskich.

Nie ma nic piękniejszego nad ranek na statku przy pięknej pogodzie.

O godzinie ósmej z rana rozlega się dzwonek, wzywający na śniadanie. Wnet napływają barwne fale podróżnych do sal jadalnych, gdzie mają do wyboru herbatę, kawę, jajecznicę ze szynką smażoną, bifsztyk, masło, ser itd. — Na lądzie byłoby to nieco za wiele, ale powietrze morskie czyni żołądek ludzki bardziej wymagającym.

Wkrótce też zjawiają się na pokładzie żywioły najpożądańsze, tj. panie. Towarzystwo się ożywia, gwar rozmów zagłusza pomruk maszyny: śmiech, dowcipy, anegdotki.

W ten sposób schodzi czas do „lunchu“. O godzinie 12 dzwonią na drugie śniadanie; i tu bufet i piwnice „Columbii“ występują już z prawdziwym koncertem, racząc gości rakami, homarami, sardynkami, kawiorem, anchois, zimnym drobiem, pieczystem, serami, podzwrotnikowemi owocami, buljonem, ale'm, porterem, portweinem itd.

A potem? Po tej biesiadzie gastronomicznej cisza, skupienie ducha w... drzemce, której dziwnie sprzyja łagodny i chłodzący powiew.

Godzina 5 jest najuroczystsza, bo jestto godzina obiadu we wspaniałych, po królewsku zdobnych komnatach! Prezyduje przy stole sam kapitan w świetnym galowym mundurze, a tuż obok niego pierwszy oficer i lekarz okrętowy.

Wnet zapanowywa powszechne ożywienie, humory są wyborne, albowiem w tym osobliwym hotelu wszyscy już się mniej więcej znają. A przytem przegrywa do stołu doskonała orkiestra złożona z jedenastu muzykantów.

To też często biesiadę przeciągają do godziny pół do siódmej. Wszystkim tu dobrze, więc się nie spieszą z życzeniem „przyjemnego trawienia“.

Oprócz muzyki, popisów wokalnych, gry amatorskiej na wybornych instrumentach, gazet, książek, kart — nie brak tu wielkiego repertoaru innych rozrywek i zabaw towarzyskich, którym nawet burzliwy stan powietrza niewiele przeszkadza, tak jest zaciszno i miło w kajutach i salonach.

I oto „Columbia“ doprowadziła już do tego, iż podróżni żałują wkońcu, że byli w drodze dni tylko siedm.

O słabości małego króla hiszpańskiego krążą różne opowieści. I tak opisują dzienniki madryckie, że w ostatnich dniach zachciało się królowi jaj gotowanych na miękko. Lekarze nie pozwolili, aby je podano królowi, z tego powodu też rozpłakał on się tak, że nie można go było uspokoić. Matka perswadowała choremu, że jaja by mu zaszkodziły, lecz nic to nie pomogło, w końcu wpadła królowa Krystyna na pomysł i powiedziała synkowi, że w styczniu kury wcale się nie niosą, i jaj nie ma. Król popatrzył z niedowierzaniem na matkę, lecz przestał płakać. Wówczas matka powiedziała mu, że może w zamku letnim w Arnjuez kury się niosą, wyśle więc tam

natychmiast koleją posłańca, aby zobaczył czy są jaja. Dopiero wówczas uspokoił się król całkiem.

Słynny podróżnik do bieguna północnego, Nordeuskjöld organizuje nową wyprawę, ale tym razem do bieguna południowego. Wyprawa ta, dla której rząd angielski zapewnił pomoc materjalną, wyruszy z Australji.

Przebiegłość żydowska. Do sklepu Pinkasa Kresslera w Dobromilu wstąpił ks. Jaroń rz. kat. proboszcz z Nowosielec, w zamiarze kupienia nafty. Żyd zapewniał, że jego nafta nie eksploduje i na dowód zaproponował księdzu próbę. Ksiądz zaświecił zapałek i rzucił go do nafty; w tej chwili jednak nastąpił wybuch, w którym ksiądz i kilka osób znajdujących się w sklepie poparzyło się, a towary zostały trochę uszkodzone. Żyd zaskarżył księdza, a sąd przychylając się do skargi żyda, skazał księdza Jaronia na 10 zł. kary, na zapłacenie 14 zł. dwom dziewczętom, które przy wybuchu poparzyły się i na zwrot 170 zł. Pinkasowi za uszkodzone towary.

Z Londynu. Nasz korespondent londyński pisze:

Wczoraj zwiedziłem jedną z osobliwości londyńskich, o której zapewne mało kto wie. Osobliwością tą jest dom przytułku dla biednych dziewcząt. W Londynie jest wiele tysięcy biednych dziewcząt, pracujących po fabrykach. Pracują one 12 do 14 godzin dziennie za zapłatę, która nawet na zaspokojenie głodu nie wystarcza, a mieszkają w norach niezdrowych, wśród otoczenia brutalnego — jednem słowem życie ich jest ciężkie i nie przedstawia żadnego powabu. To też większa część tych biednych dziewcząt fabrycznych upada moralnie.

Przed laty ośmiu zawiązało się w zachodniej części Londynu towarzystwo filantropijne pod nazwą „Young Women's Help Society" i wzięło sobie za zadanie otaczać opieką te biedne istoty.

Towarzystwo to nabyło w r. 1882 dwa domy, położone w samem centrum największej fabrycznej dzielnicy Londynu i w domach tych urządziło rodzaj klubu wieczornego dla dziewcząt. Dziewczęta, należące do tego klubu, zabawiają się tam wieczorem, słuchają pouczających odczytów, otrzymują zdrowe i smaczne pożywienie po nadzwyczaj niskich cenach, w razie choroby albo braku zatrudnienia otrzymują wsparcia, a w reszcie mogą tam mieszkać w w schludnych pokoikach za bardzo małą zapłatą.

Kierownictwo tego domu prowadzi kobieta. Na górnem piętrze znajdują się sypialnie, na dole zaś pokoje klubowe, do których schodzą się dziewczęta wieczorami, bufet, kuchnia, umywalnie i t. d.

Członkiem klubu zostać może dziewczyna, która przez tydzień na próbę do klubu uczęszczała i która złoży wkładkę wynoszącą 4 pency. Co środy wieczorem odbywa się wielkie zebranie, a na niem są odczyty. Większa część dziewcząt, uczęszczających do klubu, są to robotnice fabryczne, które po całodniowej pracy przychodzą tu wypocząć. Wszystkie prawie noszą na sobie ślady swego zatrudnienia, obsypane są mąką, krochmalem, siarką i t. p. Każda dziewczyna, zanim wejdzie do pokoju klubowego, musi poprzednio się obmyć. Potem z rozkoszą prawdziwą siadają te biedne dziewczęta do stołów, zabawiają się to grami towarzyskiemi to czytaniem dzienników, albo też z natężoną uwagą słuchają odczytów. Każda dziewczyna jest dumną z tego, że należy do klubu, a jak dobroczynnie oddziaływa on na nie, okazuje się najlepiej stąd, że żadnej z nich nie wymknie się nigdy żadne przekleństwo, żadne nieprzyzwoite albo niestosowne słowo, pomimo tego, że przez cały dzień obracają się one w sferach, których zwykły sposób mówienia nacechowany jest rubasznością.

I to się zdarza! Miłość ich była głęboka i szczera, prawdziwa a wypróbowana czteroletnią rozłąką i oporem ze strony rodziców, którzy nareszcie, zwyciężeni stałością uczuć, zgodzili się na małżeństwo, pomimo, iż narzeczona była bogatą jedynaczką, a on tylko prywatnym oficjalistą. Ślub odbyć się miał wkrótce, gdy pewnego pochmurnego poranku narzeczony odbiera list, a w nim obrączkę zaręczynową i wyrazy: „odsyłam panu pierścionek i proszę o zwrot mojego"... Zakochany zapłonął oburzeniem, a potem ból straszny przeszył mu serce, trwało to jednak tylko chwilkę. W następnej oprzytomniał, a nie mogąc dać wiary temu, na co niestety patrzył własnemi oczami, postanowił osobiście przekonać się o swej niedoli. Idzie tedy do rodziców tej, którą za kilka tygodni miał nazwać żoną i przekonywa się, że odesłanie obrączki było sprytnie obmyślanym planem wzgardzonego konturenta. Obrączka, obstalowana *ad hoc* miała sprowadzić nieporozumienie, a następnie zerwanie. Skończyło się jednak zdemaskowaniem podstępnego rywala...

Porada lekarska.

— Ach doktorze, dobrze że cię spotykam... poradź mi co na katar...
— Noś pan chustkę do nosa.
— Czy wystarczy?
— Jak nie wystarczy jedna, to noś pan dwie.

Teatr. Dziś po raz pierwszy „Koteczki", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Feliksa Hugona.

Jutro, w piątek, po raz drugi „Koteczki" operetka Feliksa Hugona.

W przyszłym tygodniu dany będzie po raz pierwszy dramat Daudeta: „Walka o byt".

Korespondencja Redakcji. *WP. M. W. w Stasiej Woli.* Na pytanie pańskie: „czy zgłaszający się z mocy § 20 ustawy propinacyjnej o otrzymanie winkulowanych obligacyj otrzymają te obligacje do rąk własnych czy też takowe pozostaną w kasie do końca roku 1894 w depozycie?" — odpowiadamy na podstawie zasięgniętych informacyj, że winkulowane obligacje pozostaną w depozycie przez 5 lat, to jest do 31 grudnia 1894 roku, a uprawnieni otrzymają tylko tymczasowe kwity posiadania (Interimsscheiny). Na drugie zaś pytanie: — „czy będą od tych obligów płacone stronom kupony?" — odpowiadamy, że półroczne kupony będą im wypłacane na podstawie owych tymczasowych kwitów. Trzecie i czwarte ewentualne pańskie pytanie usuwa się samo przez się, gdyż winkulowanych obligacyj nie wyda Dyrekcja propinacyjna nikomu przed upływem 1894 roku.

Literatura i Sztuka.

* **Przewodnika gimnastycznego** *Sokół* (organ Towarzystw gimnast.) opuścił prasę nr. 1 ze stycznia i zawiera:

Życzenia noworoczne. — Influenca. — O urządzaniu sal i boisk gimnastycznych dla szkół ludowych i średnich (ciąg d.). — Ćwiczenia na koniu wszerz (c. d.). — Sprawy Towarzystw gimnastycznych polskich. — Dr. Franciszek Ciżek (wspomnienie pośm.). — Bibljografja. — Urywki higieniczne. — Kronika.

* **„Beiträge** zur Kenntniss der Leuchtorgane der Insecten. Von Dr. Heinrich v. Wielowiejski." — Pod tym tytułem zamieszcza niemieckie czasopismo naukowe *Zoologischer Anzeiger* rozprawę dra Henryka Wielowiejskiego, docenta uniwersytetu lwowskiego, a znanego już z wielu innych sumiennych i poważnych prac nad owadami.

Rozmaitości.

— **Widok na ziemię z nieba.** Przenieśmy się na chwilę na skrzydłach wyobraźni w przestwory otaczające ziemię i ztamtąd spojrzyjmy na nią i na ziemskie zjawiska. Przy dzisiejszej dokładnej znajomości odnośnego położenia planet nie będzie nam trudno wystawić sobie w głowie, jak się też ziemia przedstawia innym siostrzycom planetom.

Średnica ziemi widziana z księżyca jest cztery razy większa, a jej powierzchnia, tudzież blask 13½ razy większe od księżyca widzianego z ziemi. Planeta nasza tam na księżycu wydaje się nieruchomą w przestrzeni i okazuje fazy analogiczne do faz księżyca na ziemi, z tą tylko różnicą, że odbywają się one w porządku odwrotnym, czyli wtedy ziemia przechodzi nów, gdy księżyc pełnię i ona pierwszą kwadrę, gdy on ostatnią. Podczas długiej 354-godzinnej nocy, która stanowi połowę doby księżycowej, toczy się majestatycznie ziemia nasza po widnokręgu księżyca, przechodząc kolejno wszystkie fazy od pierwszej do ostatniej kwadry. W świetnym jej blasku kąpią się krajobrazy naszego satelity pozbawione promieni słonecznych.

Obieg dzienny ziemi naokoło swej osi czyni z niej nader dogodny zegar dla księżyca, ale prócz tego jest on powodem wielu innych ciekawych zjawisk. W swym pozornym ruchu po niebie, słońce niejednokrotnie przesuwa się poza nieruchomą ziemię, wtedy to następuje zaćmienie słońca na księżycu; w tym samym czasie my widzimy zaćmienie księżyca. Z powodu jednak, że pozorna średnica słońca jest cztery razy mniejsza niż ziemi, pełne zaćmienie słońca trwa aż dwie godziny. Podczas naszego zaćmienia słońca na księżycu następuje obrączkowe zaćmienie ziemi.

Widziana z powierzchni innych planet, ziemia przedstawia widok o wiele mniej okazały. Dla Merkurego ziemia jest planetą zewnętrzną o nader silnym blasku, dochodzącym blasku Jowisza u nas. Na firmamencie planety Wenus ziemia jest planetą zewnętrzną o blasku niezmiernie silnym, silniejszym od blasku wszystkich naszych gwiazd, nie wyłączając dumnej Wenus. Ziemia widziana z Marsa przedstawia się zupełnie podobnie jak Wenus u nas; jest więc gwiazdą tak samo poranną i wieczorną, bo orbita jej jest wewnętrzną do eliptycznej drogi Marsa. Fazy jej również przypominają fazy księżyca i Wenus na ziemi. Ziemia i jej satelita przesuwają się niekiedy przed tarczą słońca jako dwa czarne punkciki. Zjawisko to przytrafiło się w d. 12 listopada 1879 r. i powtórzy się znowu w r. 1905.

Podczas, gdy światek nasz jest jeszcze dość wspaniałym dla powyższych planet, przedstawia się on zupełnie odmiennie olbrzymiemu Jowiszowi: dla niego ziemia jest drobną gwiazdką poranną i wieczorną nie odchylającą się dalej niż o 12° z jednej i drugiej strony słońca. Co rok można obserwować z planety Jowisz przejście minimalnego punktu ciemnego przez tarczę słoneczną — małą tą gwiazdką jest nasza ziemia. Widziana z Saturna ziemia odchyla się od słońca zaledwie o 6°, z Urana o 3°, a z Neptuna o 2°. Dla ostatnich więc planet ziemia, jako wiecznie nurzająca się w promieniach słońca, musi pozostawać nieznaną.

Tak więc świat ziemski istnieje tylko dla bardzo bliskich naszych sąsiadów, dalsi nie mogą nawet wiedzieć o naszem istnieniu. Ogromne słońce, które nas oświeca, samo wydaje się tylko małym świetlanym punkcikiem na firmamencie najbliższej od nas gwiazdy, gubiącym się w mirjadach gwiazd, zapełniających przestwory niebieskie. (La Géographie, 51).

— **Bezrobocie adwokatów** wybuchło w starej Syrakuzie. Skutkiem nieporozumień z prezesem trybunału i prokuratorją wszyscy adwokaci, a nawet prokuratorzy, urządzili strejk.

Część ekonomiczna.

§ **Berlińska giełda** przez ciężkie termina przechodziła w ubiegłym tygodniu. Jak huragan powalający na ziemię najwyższe drzewa, przeleciała ponad niemieckiemi giełdami panika i obaliła najwyżej sterczące kursa najulubieńszych papierów spekulacyjnych. Wśród rozpaczliwego popłochu padły ofiarą najpierw akcje górnicze, dalej efekta przemysłowe, nareszcie akcje wielu banków. Spadek kursów, raptowny i znaczny, zdwoił podaż. Z całych Niemiec nadsyłano zlecenia sprzedaży, telegraficzne przekazy mnożyły się z każdą chwilą, egzekucyjne sprzedaże wzrastały do niesłychanych rozmiarów. Naprzeciw olbrzymiej i co moment zwiększającej się podaży — odporność spekulacji okazała się niedostateczną, za słabą. Z razu walczono jeszcze rozpaczliwie z olbrzymią podażą, lecz wnet później pod jej przygniatającym ciężarem musiano uledz. Wtedy to szatański taniec rozpoczął się na parkiecie berlińskim. Jak lawina toczyły się kursa w przepaść zniżki, a nikt nie miał siły i odwagi, aby powstrzymać jej spadek.

Zsuwały się więc dalej notowania z przerażającą szybkością, a ludzie, którzy na spekulacjach hausowych w ciągu zeszłego roku porobili majątki, w jednej chwili ujrzeli się bankrutami. Z poniedziałkiem nastało opamiętanie. Po kilku dniach trwogi i strat przyszła rozwaga, powstrzymał się dalszy spadek kursów, rozpoczęła się na nowo, na pobojowisku zasłanem trupami, świeża gra zwyżkowa w szalonych podskokach.

Więc jednym zamachem podskoczyły znów w górę o 8% owe Harpeny, które straciły od piątku do niedzieli 31%; więc znów poszły o 8·25% wyżej Gelsenkircheny, podcięte paniką o 22·50% i znów powrócił dobry humor i pogodne niebo nad giełdą berlińską. W 48 godzinach burza powaliła wprawdzie dużo fortun, zrujnowała wiele egzystencji, lecz dosyć jeszcze pozostawiła lekkomyślnych i łatwowiernych, którzy znów pójdą na lep nowej zwyżki.

Znów więc płynie spekulacja berlińska na jej rozkołysanych falach i płynąć będzie, aż do terminu, kiedy zje się sama swoją zachłannością i kiedy z hukiem i trzaskiem legną w gruzach jej zamki na lodzie budowane.

§ **Kopalnictwo żelaza w Niemczech** i oparty na niem przemysł fabryczny, powstrzymane w swoim normalnym rozwoju, stoją dziś na progu przesilenia. Bezrobocia, powtarzające się perjodycznie i kolejno we wszystkich kopalniach węgla i wynikłe stąd podrożenie kosztów produkcji nietylko podniosły znacznie cenę węgla, lecz utrudniając regularny ruch fabryczny i czyniąc o wiele droższym wyrób żelaza i jego przeróbki w stal, blachę, szyny, sztaby, uniemożebniły współzawodnictwo niemieckich hamerni, giserni i walcowni z podobnemi fabrykami zagranicy. W obec przesadnie wysokich kursów akcyj tych fabryk, owo osłabienie produkcyj niemieckich fabryk, zwiększenie kosztów wyrobu i równoczesne wykluczenie ich fabrykatów z zagranicznych targów musiałoby w loicznem następstwie obniżyć wartość kursową tych akcyj, czyli mówiąc innemi słowy wprowadzić w symetryczny stosunek ich rentowność do faktycznej wartości.

Obniżenie, biorąc miarę z podrożenia ceny węgla, musiałoby być znacznem, bo owo podrożenie równa się w niektórych sortach węgla 100 prct., a nawet w najzwylejszych gatunkach nie schodzi poniżej 50 prct., a chociaż hamernie i walcownie żelaza część wyższego kosztu przy zakupnie węgla odbijają na odbiorcach w formie zwiększonych cen swoich fabrykatów, to wszelako ogólne podrożenie najmu robotników i uszczuplony — bo na wewnętrzne rynki ograniczony — zbyt przeróbek żelaza i stali nie równoważy wcale podniesienia ceny tych fabrykatów, a stąd idzie, że obecnie pracują te fabryki z zyskiem czystym o wiele niższym, niż go miały wtedy, kiedy węgiel kosztował o 50 prct. taniej a robotnika pracującego dziennie o godzinę lub dwie dłużej, płacono niżej o 10 do 25 prct.

To zachwianie się żelaznego przemysłu Niemiec nie jest bynajmniej tajemnicą dla giełd tamecznych. Liczą się one z temi warunkami, i zbyt dobrze wiedzą, że dzisiejsza wartość kursowa akcji górniczych nie stoi w właściwym stosunku do ich wewnętrznej wartości. Stoją więc jak na rozrzarzonych węglach, konwulsyjnie trzymając się oburącz obecnych kursów, bo czują, że one puszczone raz w ruch zniżkowy prawem ekonomicznej równowagi muszą spaść aż na poziom rzeczywistej wartości efektu, muszą się otrząść z sztucznie ich dolepionych przyrostów kursowych. I owóż to tłumaczy dosadnio te szalone wahania się notowań efektów przemysłowych na giełdach niemieckich, owe nagłe spadki i równie nagłe zwyżki, które — oby nie być prorokiem w złą godzinę — zdają się być owemi bezwiednemi odruchami, zwiastującemi katastrofę.

§ **Na targu zbożowym w Wiedniu** znów osłabło usposobienie, pomimo lepszej tendencji przejawiającej się w Londynie i Paryżu. Przyczyną więc słabszego usposobienia były gorsze notowania amerykańskie i słabsze ceny budapeszteńskiej targowicy.

Wczoraj płacono: — pszenicę na wiosnę po 8.72—8.77, na maj-czerwiec 8.80—8.84, na jesień po 8.05—8.05; żyto na wiosnę po 8.30—0.00; owies na wiosnę 7.90—7.92, kukurudza na maj-czerwiec po 5.39—5.41 zł. — Spirytus kontyngentowany 12.87½ do 13 zł.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 6286 sztuk, a znaczny spęd wywołał mdłą tendencję i niejakie obniżenie cen zeszłotygodniowych.

Płacono za towar przedni po 38 — 40 ct., wyjątkowo — ct., za towar za średni po 36—37 ct., za lekki po 31—35 ct., za prosięta po 29 do 38 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 22 stycznia.

(*Z*) Nad Berlinem rozpogodziło się niebo. Giełda tameczna nagle przyszła do przekonania, że żądania westfalskich górników o podwyższenie ich płacy wcale nie zagrażają ponownem wywołaniem bezrobocia, a nie zagrażają właśnie dla tego, bo są zbyt wygórowane, a w skutek tego rząd niemiecki weźmie w swoją opiekę właścicieli kopalń i przytrze rogi butnym górnikom. O ile to przekonanie opiera się na autentycznych informacjach ze strony rzadu, to już rzecz berlińskiej spekulacji, lecz to już nasz obowiązek stwierdzić, że od wczoraj zwrócono się na parkiecie berlińskim znów ku zwyżce, a chociaż dziś chwiały się kursa, idąc to wyżej to niżej, to jednak znamienną cechą dzisiejszych operacyj była tendencja zwyżkowa. Szły więc w górę, chłodno witane z rana, papiery górnicze i ze znacznemi zwyżkami zeszły z dzisiejszego targu wszystkie te efekta, które tak bardzo ucierpiały w panice zeszłotygodniowej, jak: Hibernia, Harpeny, Bochumy, Laura, Gelsenkircheny.

Ten zwrot ku zwyżce jak kwiat pomarańczowy podziałał na podrażnione nerwy naszej spekulacji, uspokoił je zupełnie i wprawił w ruch, nieznaczną wprawdzie, ale prawie ogólną repryzę. Poprawiły się więc dziś notowania zarówno dotkniętych najsilniej paniką berlińską akcyj spekulacyjnych, jak najmniej dotkniętych rent państwowych. W ruchu tym repryzowym rozwinęła się silna odporność naszej spekulacji, bowiem rzucanie na sprzedaż tysięcy Kredytów lub Lombardów przez kontrminę nie mogło sprowadzić zniżki, gdyż w tej samej chwili znachodziło się setki rąk gotowych do kupna. W tej walce z kontrminą uległy jeno Staatsbahny, albowiem wieści o przesileniu w łonie dyrekcji i o niskim wymiarze dywidendy za rok ubiegły zniechęcały spekulację do stawania w obronie tych efektów. O kurs reszty materjału giełdowego walka była mniej zaciekła i skończyła się już przed południem zupełnem zwycięstwem zwyżkowej spekulacji.

Kto lwią część wziął w dzisiejszej repryzie? na to daje odpowiedź dzisiejsza ceduła i odpowiada, że prawie równy udział dostał się akcjom bankowym, z pomiędzy których Anglobanki, Uniony i Länderbanki poszły dziś w górę o 3.25—3.50 zł., jak efektom kolejowym, wśród których poprawiły swoje kursa Ludwiki, Albrechty i Czerniowieckie, jak wreszcie papierom przemysłowym, w których liczbie przeważnie górnicze akcje podniosły się bardzo znacznie.

Z pośród rent największą zwyżką cieszyły się obie renty węgierskie, gdyż złota podniosła się o 65 ct., papierowa o 45 ct. Waluty wskutek rembursowych sprzedarzy arbitraży potaniały ponownie.

Oto ostateczne notowania:

Kredyty austrjackie 322·50, węgierskie 345·25, Anglobanki 161·—, Uniony 256·30, Bankvereiny 123·50, Länderbanki 233·50, Ludwiki 186·—, Czerniowieckie 136·—, Renta papierowa 88·10, srebrna 88·20, austrjacka złota 109·85, papierowa 101·70, węgierska złota 102·15, papierowa 99.20. Ruble 1·29¾.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 23 stycznia (pryw.) Niebawem ma wyjść ukaz zakazujący Niemcom osiedlać się w guberniach południowych i nabywania tam gruntów czy to włościańskich czy też pochodzących z parcelacji większych dóbr.

Wiedeń 23 stycznia. *Wiener Ztg.* donosi: Cesarz zamianował prymarjusza szpitala św. Łazarza w Krakowie dr. Stanisława Pareńskiego i docenta prywatnego uniwersytetu krakowskiego dr. Władysława Gluzińskiego nadzwyczajnemi profesorami patologji i terapji na uniwersytecie krakowskim, a docenta prywatnego dr. Henryka Jordana nadzwyczajnem profesorem położnictwa na tym uniwersytecie.

Pol. Corr. donosi, że dla tego zaniechano wysłania jednego członka rodziny cesarskiej na pogrzeb ks. Aosty, ponieważ tutejszy ambasador włoski oświadczył, że życzeniem zmarłego było, aby pogrzeb jego miał charakter całkiem prywatny, a więc odpada potrzeba wysłania przez obce dwory swych reprezentantów.

Berlin 23 stycznia. Dziennik rozporządzeń dla armji ogłasza reskrypt cesarski, wedle którego kawalerja w miarę rozporządzalnych środków zaopatrzoną ma być w lance stalowe, a lekka kawalerja i w chorągiewki, któremi na próbę zaopatrzone zostały niektóre pułki kirasjerów i ułanów.

Madryt 23 stycznia. Dobry stan zdrowia króla utrzymuje się stale.

Lizbona 23 stycznia. Urzędowy dziennik portugalski zaprzecza wszelkim alarmującym wiadomościom, podawanym przez progresyjno-republikańskie dzienniki i oświadcza, że dla tego to czyni, aby uspokoić publiczność i skłonić ją, ażeby nie dawała wiary wiadomościom puszczanym w obieg z powodu sporu afrykańskiego między Portugalją a Anglją.

Madryt 23 stycznia. W senacie oświadczył Sagasta, że krizis ministerjalna nie miała charakteru politycznego i że nie powiodły się usiłowania celem doprowadzenia do skutku zgody między liberałami.

Senat uchwalił wysłać do królowej rejentki adres z powodu wyzdrowienia króla.

Takie samo oświadczenie jak w senacie, złożył Sagasta w izbie niższej.

Wiedeń 23 stycznia Bank austro-węgierski obniżył o pół procent stopę procentową dla eskontu weksli i interesów pożyczkowych.

Birmingham 23 stycznia. Odbyło się tu pod przewodnictwem deputowanego Pickarda zebranie 100,000 górników.

Zebranie to upoważniło deputowanych Pickarda, Cunninghama i Grahama do wniesienia w izbie niższej bilu, zniżającego czas pracy w kopalniach do 8 godzin dziennie.

Rzym 23 stycznia. Rozpuszczono tu pogłoskę o śmierci Papieża; ajencja Stefaniego zapewnia jednak, że Papież jest zupełnie zdrów i przyjmował wczoraj na audjencji ks. Boucompagni i biskupa z Soissons.

Hamburg 23 stycznia. Zgromadzenie wszystkich strejkujących palaczy okrętowych postanowiło jednogłośnie strejkować tak długo, dopóki nie zostaną żądania ich korzystnie załatwione.

Sofja 23 stycznia. Na żałobnej mszy za ks. Aostę odprawionej w tutejszym katolickim kościele, był ks. Ferdynand z matką ks. Klementyną, ministrowie, ciało dyplomatyczne, posłowie, tutejsza kolonja włoska i deputacja włoskiej kolonji w Filippopolu.

Konstantynopol 23 stycznia. *Levant Herold* oświadcza, że upoważniono go zaprzeczyć stambulskim doniesieniom zamieszczonym w dziennikach *Times* i *Temps* według których ambasador austrjacki br. Calice miał robić kilkakrotnie przedstawienia Porcie w sprawie wysłania Szakirabaszy do Bułgarji. — Dziennik *Levant Herold* twierdzi, że tak te doniesienia, jako też rozmowa, jaką w tej mierze miał mieć br. Calice z wielkim wezyrem są prostym wymysłem.

Londyn 23 stycznia. Minister Goschen ubolewał w swej mowie, wypowiedzianej wczoraj do wyborców Londynu, nad zatargiem Anglji z Portugalją i usprawiedliwiał kroki Anglji tem, że ona inaczej postąpić nie mogła w obec tego, że ajenci portugalscy często wkraczali na terytorja, do których Portugalja nie miała nigdy żadnych praw. Zresztą idzie tu o kwestję zasadniczą, obchodzącą wszystkie posiadłości angielskie w Afryce. W dalszym ciągu swej mowy oświadczył Goschen, że rząd angielski, poparty zaufaniem narodu brytańskiego, załatwi pomyślnie tę sprawę. Wreszcie w sprawie budżetu na rok 1890/1 powiedział Goschen, żeby kraj nie spodziewał się zanadto wiele, zapewnił jednak, że cieszyć go to będzie, jeżeli potrafi w czemkolwiek zmniejszyć ciężary narodu.

Berlin 23 stycznia. *Reichsanzeiger* ogłasza w języku niemieckim i angielskim najgłówniejsze ustępy z uchwał konferencji w sprawie wysp Samoa.

Cesarz wczoraj rano zajechał przed dom chorego Frankensteina i wypytywał się o jego stan zdrowia, a już godz. 11 przed południem zawiadomił go br. Huene o śmierci Frankensteina. Zwłoki zmarłego przewiezione zostaną dziś do zamku Ulmstädt.

Z powodu śmierci ks. Aosty ogłoszoną została 14-dniowa żałoba dworska.

Turyn 23 stycznia. Pogrzeb ks. Aosty odbył się wczoraj przy udziale niezliczonych tłumów publiczności. Za trumną szli: Król, następca tronu, synowie zmarłego, ks. Genny i ks. Hohenzollern. Powóz królewski towarzyszył karawanowi aż do Fsupergi.

Berlin 23 stycznia. W Reichstagu prezydent oddał w gorących słów hołd pamięci zmarłego posła Frankensteina. Cesarz przesłał Reichstagowi kondulencyjny telegram z powodu zgonu tego posła, z wyrazem gorącego współczucia. W rozprawie nad ustawą przeciw socjalistom przyjęto paragrafy 1 do 11.

Belgrad 23 stycznia. Dochody z ceł brutto wynosiły w r. 1889 kwotę 7,375,926 dinarów, przeto o 276.599 dinarów więcej niż w roku poprzednim. Po strąceniu kosztów zarządu dały dochody cłowe czystą nadwyżkę 4,899.021 dinarów. Niezgodnem z prawdą było doniesienie, że między osiadłymi tu Czarnogórcami panuje niezadowolnienie, a między niemi a władzami serbskimi przyszło do starcia.

Bruksela 23 stycznia. Sąd handlowy orzekł, że zmowy robotników w kopalniach węgla nie mogą być uważane jako vis major, a w obec tego zarządy kopalni nie mogą być zwolnione od wypełnienia przyjętych na się zobowiązań.

Chester 23 stycznia. Na zgromadzeniu wyborców ubolewał Gladstone nad zatargiem Anglji z Portugalją, tym małym narodem, z którym Anglja oddawna była ściśle złączona i który powinna jak przedtem tak i nadal otaczać swą opieką. Nie chce on jednak krytykować postępowania Salisbury'ego, dopóki nie pozna wszystkich szczegółów tej sprawy. Następnie uderzył Gladstone namiętnie na Turcję za uciskanie chrześcjan na Krecie i w Armenji.

Wiedeń 23 stycznia. Dzisiaj byli na audjencji u Cesarza między innymi także ks. Alojzy Liechtenstein i biskup Angerer.

Konstantynopol 23 stycznia. *Agence Constantinople* oświadcza na podstawie autentycznych informacyj, że fałszywą jest wiadomość podana przez *Times*, jakoby Porta otrzymała z Berlina depeszę, w której polityka austrjacka w kwestji bułgarskiej poddaną jest ostrej krytyce, a nadto powiedziano jest, że między obu sprzymierzeńcami t. j. Austrją i Niemcami istnieją różnice zdań w tej kwestji.

Porta nie otrzymała żadnej depeszy w tym duchu ani z Berlina, ani z Wiednia.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

23 stycznia 1890.

HOTEL GEORGA. O. Schnell z Firlejówki. W, Niezabitowski z Lanek. Ks. hr. Krasicki z Wołynia. D. Pogłodowski z Sudkowic. A. Mysłowski z Koropca. J. Bogdanowicz z Kossowa. A. Trzecieski z Grybowa. F. Lewenstein z Wiednia. K. Wigny z Tryjestu. M. Zakrzewski z Czołhan. F. Pfeiffer z Witkowic.

HOTEL ANGIELSKI. S. Stojałowski z Tarnowa. M. Wolk Bunikiewicz z Skowiatyna. J. Mosiewicz z Hodowa. M. Wojnowa z Pitrycz. R. Sobol z Podwołoczysk. W. Barański z Łukawicy.

Z zbożowych targów.

23 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 70 9 75	8 30 9 10	8 20 9 —	8·85 — 9 50
Żyto	7.50 — 8 10	7.25 7 85	7 10 7 7	7 65 — 8 30
Jęczmień	8·25 — 8 5	6 — — 8	6 — 8 —	6 75 — 8 70
Owies	7 50 — 8.—	— — 7 50	7 50 — —	7.25 — 8 —
Groch	6 75 12 —	50 11 —	6 — 12 —	7.— 12 —
Wyka	5 50 6 —	4 80 5 25	0.— — 0.—	— — —
Rzepak	15 50 16 50	15.— 16 —	15.— 16 —	15 65 16·75
Lnianka	— — —	— — —	— — —	— — —
Konic. czer.	45 — 65 —	43 63	42 — 65 —	42 65
Konic. biała	— — —	— —	— — —	— — —
Konic. szwed.	— — —	— —	— — —	— — —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 23 stycznia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	187	50	190	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	235	50	239	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	294	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101	—	102	—
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	104	75	105	75
Banku krajowego 4½% wa.	98	25	99	25
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	50	102	50
„ „ „ 4 „ „	96	75	97	75
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101	50	102	50
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94	40	95	40
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	40	100	40
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	40	94	40
3 Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5 2	6	—	49	—
4 Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	96	90	97	90
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	60	92	60
5. Losy:				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.47		5.57	
Dukat cesarski	5.54		5.64	
Napoleondor	9.38		9.48—	
Półimperjał rosyjski	9.65		9.75	
Rubel rosyjski srebrny	1.32		1.42	
„ „ papierowy	1.29		—1.31	
100 marek niemieckich	57.50		58·55	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23 stycznia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	321.75	Węg. kolej półn. wschodn.	190.50
Alpiny	106.10	Wiedeńskie losy kom.	143.—
Kredyty węg.	347.—	Akcje tyton.	118.50
Anglobanki	161 60	Gal.obl.indem.	104.75
Uniony	260.25	Elbethale	221.—
Ludwiki	187.75	Länderbanki	235.40
Nordbany	259.50	Renta zł. węg.	102.30
Lombardy	138.25	Bankvereiny	124.—
Losy tureckie	37.—	Renta węg. pap.	99.20
Staatsbahny	225.75	Ruble	130.25
Czerniowieckie	236.—		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	[illegible]8	[illegible]	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	9·0[illegible]	10 —	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	3·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·59	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10·28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

37)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Dojechali do domu lekarza. Chateaubrun pobiegł na górę, a Brehal pilnował rannego i strzegł tego, żeby się ludzie nie zgromadzali około powozu.

Na szczęście zastali lekarza, który zbiegł natychmiast na dół. Był to człowiek młody, inteligentny i dobrze wychowany, który dzięki fortunie, mógł się obywać bez pacjentów. Znał on osobiście rotmistrza i znał także Sartillego o tyle, iż go ta rana interesowała podwójnie.

Szybko rozpoczął badanie, z tą pewnością sądu, która świadczy o zdolności istotnej.

— Rana ciężka, ale nie jest śmiertelna — rzekł krótko. — Gdzie mieszka pan de Sartilly?

— Na ulicy Astorg, strasznie stąd daleko.

— Mniejsza o to; trzeba go tam zawieść. Przewiezienie wytrzyma, a w domu lepiej mu będzie niż gdziekolwiek.

Uradzono, że lekarz z panem de Brehal zostaną w powozie, rotmistrz usiądzie przy stangrecie, ażeby pilnować koni i ochraniać powóz od wstrząśnięcia.

Dzielny rotmistrz tak był zmięszany fatalnem rozwiązaniem pojedynku, że polecenia Sartillego całkiem mu wyszły z pamięci. Dopiero wtedy, gdy fiakr stanął przed domem, przypomniał sobie o szczególnem poleceniu co do owej książki.

— Napytałem sobie przykrej biedy—mruczał—będzie mi teraz płakać dziewczyna! a książka, książka, gdzie ta książka? byłem ją tylko znalazł w powozie.

Dorożkarz zapewne usłyszał te ostatnie wyrazy, bo się podjął odpowiedzi, mówiąc:

— Czy to panie taka gruba księga kwadratowa, co ją pan włożył pod poduszkę powozu?

— I spodziewam się, że tam jest jeszcze?

— Ale gdzież tam! oddałem ją człowiekowi, którego pan przysłał po nią.

— Tysiąc kroć piorunów! — wrzasnął wściekły rotmistrz — jakiemu człowiekowi?

— Takiemu staremu o siwych włosach, który wyglądał bardzo porządnie. Rzekł mi, że jest to książka, gdzie są zawarte papiery pojedynku, i że panowie jej potrzebują.

Chateaubrun, ogłuszony tą dziwną nowiną, nie znalazł i słowa odpowiedzi, a lekarz nadarmo wzywał go do pomocy. W chwili, gdy już otwierał drzwi od powozu, ktoś dotknął z lekka jego ramienia. Był to stangret.

— Przepraszam pana — rzekł stangret — ale wyleciał papier z książki wtedy, gdy ten stary zabrał ją ze sobą.

Rotmistrz sięgnął chciwie po papier i poznał kartkę, którą Sartilly wyrwał ze swych notatek, ażeby w niej napisać kilka słów przed pojedynkiem.

— To jeszcze szczęście — rzekł chowając drogi papier — ale dużo potrzeba tu będzie wyjaśnień.

I ponieśli rannego, który jeszcze nie odzyskał przytomności.

ROZDZIAŁ IX.

Pan Jottrat.

W małej i ubogiej izdebce na ulicy des Marais Saint Germain, w miesiąc po pojedynku, z którego Sartilly wyszedł ciężko raniony, siedział mężczyzna jakiś przed stołem drewnianym i pilnie przeglądał papiery. Było to wieczorem.

Na wązkim kominku dopalały się smutnie węgle kamienne, a lampa mosiężna postawiona blisko okna, słabo tylko oświecała ubogie mieszkanie.

Firanki, białe niegdyś, dziś pożółkłe od długiego czasu, stołki wyplatane słomą, pokoszlawione i wyłamane, wszystko w ogóle w tem posępnem mieszkaniu, wskazywało nędzę lub niedbalstwo jego właściciela.

Przez szczególny wszakże kontrast, stał na sosnowym stole kuferek hebanowy, inkrustowany perłową macicą, wyrobu niezawodnie jednego z prawdziwych artystów zeszłego wieku. Kuferek ten był otwarty, a wśród zwiniętych pergaminów można było dojrzeć rulony złota.

Jottrat, pochylony nad swym skarbem, jak kutwa liczący swe bogactwa, rozwijał jeden po drugim papiery, leżące w kuferku, odczytywał je z uwagą i kładł na stole w porządku metodycznym.

Nie raz przy tem rozwijaniu potrącił o złoto, ale się go nigdy nie dotknął. Zdawałoby się, że tego człowieka nęci nie złoto, ale jakaś namiętność silniejsza od skąpstwa. Oczy jego, nie zatrzymując się na złocie, błyszczały jednak w miarę jak odczytywał pismo na wpół zatarte pergaminów, leżących przed nim. Po przeczytaniu każdego z nich, tarł ręką czoło; myślał. Niepewne światło lampy ukazywało wychudłe jego policzki i bladość znużonych jego rysów. Podobnym był do anachorety, rozmyślającego na puszczy.

Kuferek wypróżniał się zwolna i wkrótce nic w nim nie zostało, prócz medaljonu owalnego, oprawnego w czarną pramkę. Jottrat długo się wahał zanim go dotknął, a kiedy sięgnął po niego ręką, ręka mu drżała. Chwycił wreszcie tę relikwię przeszłości i, zmuszając się gwałtownie, odwrócił medaljon. Przedstawiał on portret dziecka, z włosami jasnemi w lokach, ustami różowemi i czołem inteligentnem.

Jottrat patrzał nań chciwie, nie mogąc się oderwać. Ten niemy zachwyt trwał długo; potem nagle grube łzy potoczyły się po jego twarzy; — okrył portret pocałunkami i wybuchnął łkaniem.

— Henryku! — krzyknął głosem rozdzierającym — Henryku, moje dziecko drogie, gdzie jesteś? Co z ciebie zrobili?!

I nieszczęsny po tym wybuchu boleści opuścił głowę na piersi i pozostał tak martwo, nieruchomo. Odgłos starego zegara, stojącego na kominie, wyrwał go z tej zadumy. — Dziewiąta — rzekł, prostując się — miesiąc już upływa i nic dotąd nie wiem, nic! Przeproszono pana de Noreff i zapomniano o całej sprawie w prefekturze. Czy przynajmniej przyjdzie ten młody człowiek pomścić swego przyjaciela, tak, jak ja chcę pomścić mego syna?

Zaczął się niespokojnie przechadzać po pokoju.

— Szalony jestem — zawołał smutnie — on przyjśćby miał do agenta policyjnego! on, wicehrabia de Sartilly? Zresztą i on pewnie zapomni!

I nieszczęsny zawołał z goryczą:

— Ja tylko jeden nie zapominam!

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.